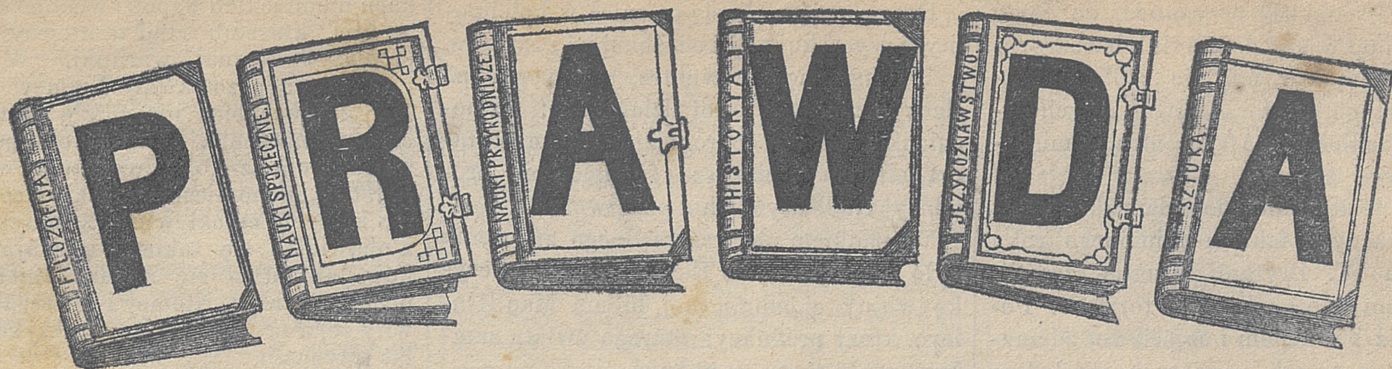
Nr. 52. Warszawa, dnia 27 (15) Grudnia 1890 r. Rok X.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

RACHUNEK ROCZNY.

Roku ubiegłego nie posądzano o to, ażeby w jego łonie dojrzały niektóre z wypadków, zapisanych pod tą datą. Ponad wszystkimi góruje dymisya Bismarka. Jakiekolwiek stawiano wróżby co do losu tego strasznego człowieka, nikt zapewne nie przypuszczał, że on ustąpi tak prędko i taką drogą. Utrwalone jego stanowisko w państwie, hypnotyzujący wpływ na rodaków, ich bałwochwalcza cześć, którą widocznie podzielał w najwyższym stopniu i monarcha, wszystkie te siły zdawały się umocowywać pozycyę potężnego kanclerza i tylko od jego woli czynić zależnem opuszczenie jej. Tymczasem nagle, bez długich korowodów, ten sam cesarz, który niedawno nazwał go „wielkim chorążym,“ odprawił swego pierwszego sługę, a ten sam naród, który nie pojmował swego istnienia bez Bismarka, wyprawiwszy mu „pogrzeb pierwszej klasy,“ wkrótce o półbogu zapomniał, a nawet odważył się wyznać, że mu bez niego lepiej. Nieprawdą jest, że historyę tworzą tylko masy, a nie jednostki, a może nikt bardziej nie okazał tego, jak słynny pogromca i uwodziciel Europy. To też ubezwładnienie jego jest najważniejszym wypadkiem ubiegłej doby, który swą donioślością sięga w daleką przyszłość. Za mało od tej zwrotowej chwili upłynęło czasu, ażeby już mogły wyrazić się dotykalne jej następstwa. Wilhelm II, który zapowiedział, że będzie „sam swoim kanclerzem,“ nie jest geniuszem politycznym, więcej też objawił śmiałych chęci, niż śmiałych czynów. Rozumiejąc lepiej od Bismarka ducha i potrzeby swego czasu, zamierzył rozstrzygnąć wielki proces stanu czwartego z innymi żywiołami społeczeństw nowożytnych nie za pomocą gwałtu i ucisku, ale za pomocą reform. Więc zwołał do Berlina konferencyę międzynarodową w sprawie robotniczej, co wprawdzie nie dało żadnych wyników praktycznych, bo dać nie mogło, ale próba ta wskazała polityce socyalnej inną, rozumniejszą drogę, na którą dawny, Bismarkowski system nigdy nie wkroczył. Zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom było dalszym ciągiem „zmiany kursu.“ Dokąd cesarz niemiecki doprowadzi nawę państwową tym szlakiem, przewidzieć trudno, gdyż okazuje on więcej zdolności w dopatrywaniu i odczuwaniu zła, niż w tworzeniu dobrego. W każdym razie sama krytyka już jest zaczątkiem poprawy, a nawet nieurzeczywistnione lub też do wymagań życia niedostrojone należycie dobre chęci nie giną bezpłodnie. Śmiało też rzec można, że najważniejsza ze spraw, zajmujących dziś ludzkość, kwestya społeczna, w roku ubiegłym posunęła się znacznie w swym rozwoju.

Niemcy współdziałały również w innym wypadku historycznego znaczenia—w ostatecznym podziale Afryki. Przez układ z Anglią, który wydał potrzebę obdarowania Francyi, ostatnia część świata, nienosząca jarzma Europy, straciła prawie zupełnie swą niepodległość. Ta reszta państewek, która pozostała tam jeszcze z pozorami niezależności, przejdzie szybko w niewolę angielską lub niemiecką. Wyprawy bardziej rozpoznawcze, niż naukowe Stanleya i Emina wskazały dwu mocarstwom europejskim drogi i cele zaboru, nad którym gorliwie pracują wódka, orężem, oszustwem

i wyzyskiem rozmaite „towarzystwa“ afrykańskie. Trudno zaś przypuścić, że temu nacieraniu oprą się dzikie lub barbarzyńskie plemiona, jeśli mu nie zdołała się obronić Portugalia, która kawał swych dawnych posiadłości w Afryce utracić musiała na korzyść Anglii.

Rozłam w stronnictwie irlandzkiem jest drugim ważnym faktem minionego roku w dziejach W. Brytanii, drugim szczęśliwym trafem ślepego losu dla torysów. Poważniony z Parnellem i częściowo zdemaskowany w swych zamiarach względem Irlandyi Gladstone nie ma już tej nadziei szybkiego przyjścia do władzy, co przed półrokiem.

Francya jest krajem, z którego codzień można donosić ciekawe nowiny, ale o którym po 365 dniach nie ma co powiedzieć. Na drobiazgach, na obrotach stronnictw, na dobijaniu bulanżyzmu, na skandalach i mizernych zatargach zeszedł temu wielkiemu państwu cały rok. Rzeczpospolita tyje, obrasta tłuszczem dobrobytu, rozleniwia się i głupieje.

Na Crispim, jak na osi, kręciło się całe życie polityczne Włoch ubiegłego roku. Jego wycieczki, spotkania i mowy były głównym przedmiotem uwagi i rozpraw. A rezultatem tej polityki jest tylko większa ilość dziur w łachmanach zniszczonego ekonomicznie narodu.

Austrya była zawsze państwem chaosu, ale w ostatnim roku zamęt jej stosunków wewnętrznych podniósł się do niebywałej miary. Jakie pierwiastki utrzymują w niej równowagę — niepodobna byłoby określić. Czesi walczą z sobą i z niemcami, polacy z rusinami, słowianie z węgrami, niemcy ze wszystkimi, a żaden spór nie ukazuje swego kresu, ale przedstawia jakiś nieskończony łańcuch, do którego przybywają coraz nowe ogniwa. Trudno jest rządzić narodem, ale chyba największą sztuką rządzić w Austryi. Rok przyszły odziedziczy w niej po ubiegłym jeden z najnamiętniejszych zatargów — czesko-niemiecki.

Państewka południowo - słowiańskie nie zmieniły kierunku swych dążeń rozbieżnych i nie zapisały w swej kronice nic ważnego.

Rosya utrzymała się również w kolei polityki wyczekującej i odrębnej na zewnątrz, a unifikacyjnej wewnątrz. Dwa główne ślady zaznaczyły tę jej działalność: wzmocnienie systemu ochronnego zapomocą taryf celnych i ściślejsze zjednoczenie prowincyj Nadbałtyckich z państwem.

Wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia było wypowiedzenie Europie przez Amerykę wojny ekonomicznej billem Mac Kinleya, który produkcyi starego świata zamknął rynki zbytu w nowym.

Od roku przeszłego znikło jedno cesarstwo, natomiast przybyła jedna rzeczpospolita brazylijska, która podstępnym i nikczemnym werbunkiem emigracyjnym wygarnęła z kraju naszego tysiące ludności roboczej, uwiedzionej fałszywemi obietnicami, rzuconej na pastwę nędzy i wyzysku.

Oto są główne cyfry w rachunku politycznym ubiegłego roku. Najwyższą w nim korzyścią jest usunięcie Bismarka.

Z AUSTRYI.

Konferencya celna w Wiedniu. — Najnowszy zwrot w sprawie ugody czesko-niemieckiej. — Powstanie nowego stronnictwa postępowego w Czechach. — Cesarz o młodoczechach. — Sprawy czeskie objaśnione przez wybitnych posłów.

W wiedniu rozpoczęto obecnie czynność ekonomiczną wielkiej doniosłości dla handlowych i gospodarczych stosunków Europy. Rząd niemiecki wysłał tu delegatów, którzy obradować będą z przedstawicielami rządu austryackiego nad ułożeniem traktatu celnego. Konferencya ta zwołana została z inicyatywy Niemiec, skutkiem skarg uboższych warstw ludu i przemysłowców. Nie wchodząc na tem miejscu w ocenę teoryj, które spowodowały to odgraniczenie ekonomiczne dwu mocarstw, przytoczymy fakty, które zmuszają dziś państwa do kroków sprzecznych z dotychczasową ich polityką ekonomiczno-handlową. Otóż klasy robocze w Niemczech cierpią coraz dotkliwiej na drożyznie środków spożywczych, których zbytek wytwarza Austrya; przemysł zaś jej w ostatnich latach skutkiem wysokich ceł nie mógł wytrzymać na rynkach niemieckich współzawodnictwa z francuskim, któremu rząd tamtejszy przystępniejsze przyznał warunki. Wprawdzie i z Austryą pozostawały Niemcy w podobnej umowie, lecz nie miała ona praktycznego znaczenia. Dziś w obu państwach protekcyonalizm, owe wrzekome wszechlekarstwo ekonomiczne, budzi niechęć tych, dla których opieki wprowadzonym został, a obawiając się takiego rozwoju stosunków, jaki odbył się między Ameryką północną i Europą, Niemcy i Austrya postanowiły zerwać z polityką praktykowaną od lat trzynastu.

Okoliczność, że one pierwsze rozpoczęły układy i że konferencya odbywa się w Wiedniu, nie jest przypadkową: odpowiada ona istotnemu stanowi interesów. O wiele bardziej bowiem, aniżeli przemysł austryacki, ucierpiał niemiecki. Wysoka taryfa celna, chroniąca rolników, dała się we znaki przemysłowcom niemieckim, zwłaszcza fabrykantom sukna i tkanin wełnianych. Robotnicy bowiem, stanowiący najliczniejszy zastęp nabywców tych materyj, zredukowali ich pokup, zmuszeni do powiększenia wydatków na żywność.

Niełatwem jest zadanie konferencyi celnej. Oba państwa bowiem pozostają z innymi krajami w umowach, utrudniających ułożenie traktatu celnego, a wypowiadając te umowy, naraziłyby sobie dotychczasowych sprzymierzeńców ekonomicznych. I tak Austrya przyznała angielskim fabrykantom sukna warunki najkorzystniejsze, tak, że z obniżeniem cła na sukno niemieckie zniżyć by też musiała taryfę dla angielskiego; Anglia zaś kupuje cukier i mąkę austryacką. Podobnie niemcy, ułatwiające drogę wytworom przemysłu austryackiego, zmuszeni są obniżyć cło dla fabrykantów francuskich. Lecz z jednej strony wywóz wytworów rolniczych na razie jeszcze dla Austryi jest najważniejszym warunkiem korzystnego rozwoju ekonomicznego, z drugiej przemysłowcy obu państw nie tyle obawiają się współzawodnictwa, ile zastoju dzisiejszego, wypływającego z przecięcia odbytu.

Wynik obrad wiedeńskich rozstrzyga może o bezpośredniej przyszłości stosunków handlowych całej Europy. Skoro nastąpi zgoda ekonomiczna między Austryą a Niemcami, wówczas i inne kraje zdecydują się zapewne do zawieszenia polityki ochronnej, o ile ona spełniła już swe zadanie opiekuńcze i cięży krajom. Gdyby zaś delegaci niemieccy wyjechali z Wiednia bez porozu-

SYLWETKI HISTORYCZNE Z XVII W.

KOBIETY

w oblężonym przez turków Kamieńcu

(1672 r.).

(Dokończenie).

Po zdobyciu Kamieńca przez ottomanów położenie kobiet stawało się wysoce drażliwem, a nawet niebezpiecznem; wyznać wszakże należy, że turcy w pierwszej chwili zachowali się bardzo łagodnie; między warunkami znajdował się jeden orzekający, że wszyscy, którzy pragną tego, mogą opuścić miasto pod osłoną odpowiedniej eskorty, zabierając ze sobą żony i dziatwę. Skorzystała z tego natychmiast część ludności, a w spisie podanym baszy komendantowi i zaaprobowanym przez niego przedniejsze, wyżej wyszczególnione polskie panie figurowały. Wiemy, że na drugi dzień po zawarciu układu, to jest w sobotę, weszli zwycięzcy do miasta „modeste i z wszelką przyzwoitością.“ Kobiety ostrzeżone przywdziały zasłony i starały się o ile możności nie pokazywać się na ulicach. Zwycięzcy zrazu „obiecali frysztu do czterech niedziel,“ ale potem we wtorek po obiedzie, to jest 30 sierpnia, wyjeżdżać kazano tym właśnie, którzy nie uznawali zwierzchnictwa jego sułtańskiej mości (*Sobiesciana* II. II. 1062 i 1063). Nie wszyscy wszakże wyjechali; spora część polaków a i trochę kobiet do tej należących narodowości została i dopiero ostatecznie 26 października, więc we dwa miesiące, opuścić mogła Kamieniec (*Sob.*, 1119). Zaznaczyliśmy przed chwilą, że polska ludność wynosiła się z nad Smotrycza, bo jej tylko zwycięzcy pewną swobodę ruchów zostawili, „ormian, rusinów, żydów zatrzymali,“ zapewne łudząc się nadzieją, że ci prędzej i chętniej pogodzą się z nowym rzeczy porządkiem. (Sadok Barącz, *Żywoty*, s. 417).

Wiemy skądinąd, że w okresie między zdobyciem miasta a wysłaniem z niego pierwszego taboru dawniejszych tego miasta mieszkańców, nastąpiło wyławianie piękniejszych niewiast, o czem nieznany korespondent tak opowiada: „Damy ślacheckie, których tam było niemało, a snać urodziwych, część zabrano na samego cesarza, część na wezyra, a ostatek na baszów.“ (*Ojczyste sp.* II, 144). Jest trochę przesady w tej relacyi, obok innych bajek w niej poszczególnionych. Że branek ściągnięto pewną liczbę z miasta, nie ulega wątpliwości, ale że wyłącznie nie samych „dam ślacheckich“ to więcej niż pewna. Turcy w ściąganiu jassyru białogłowskiego udziału nie brali, wyręczyli ich w tem tatarowie Lipkowie, którym znowu tak bardzo nie pozwolił rozporządzać się basza; dzień tylko dokazywali, mianowicie w poniedziałek 29 sierpnia wpadli do miasta, a że znali dobrze i stosunki miejscowe i stanowisko większej połowy obywateli miejskich, sługujące bowiem w tak zwanych chorągwiach tatarskich paniąt podolskich, często tu stali na leżach, więc powodowani chęcią zysku, spędzili spory zastęp niewiast na rynek ormiański, dzielili się niemi pomimo wyrzekań i lamentu najspokojniej, a potem w bramach, wracając niby z łupem, odprzedawali rodzicom albo krewnym, jeżeli ci stawili się z okupem, albo wreszcie dygnitarzom tureckim i tatarskim, jeżeli branki wyglądały pokaźnie a gładko, jeżeli zwłaszcza nie były komu upomnieć się o nie. Proceder handlowy w owym okresie szedł ciężko, ceny zbyt nizkie, zwycięzcy bowiem mieli przed sobą wędrówkę w nieznany świat Lechistanu, więc cóż począć z niewiastą, która się stawała ciężarem w pochodzie, była wreszcie owocem zakazanym,

mienia się z rządem austryackim, wówczas zasada ugodowego załatwienia spraw celnych byłaby zdyskredytowaną ponownie, a protekcyonizm w krótkim czasie doszedłby do ostatniej fazy swego rozwoju i przemieniłby się na system monopolizacyjny. Duch Mac Kinleya opanowaćby musiał wszystkie rządy europejskie, a po wybuchu jawnej, bezlitosnej wojny ekonomicznej pokój polityczny nie długo by mógł potrwać.

Sprawa ugody czesko-niemieckiej weszła nadspodziewanie w nowe stadyum. Cesarz powtórzył w sposób niedwuznaczny żądanie, aby układy zakończono w sposób dodatni i prowodyrowie młodoczechów oświadczyli chęć przeprowadzenia ugody, co prawda na innych, niż dotychczas warunkach. Nowemu burmistrzowi prazkiemu, który przybył do Wiednia dla podziękowania za nominacyę, oświadczył monarcha, że postępowanie młodoczechów jest nader lekkomyślnem i przykre dla ludu czeskiego mieć może skutki. Znając wagę korony w Austryi, czesi zrozumieli zapewne, że jest to ostrzeżenie, na które zważać należy. I oto dr. Engel, przewodniczący klubu młodoczeskiego, głosi przed wyborcami swymi: „Wraz z siłą wzrasta i odpowiedzialność nasza; ale właśnie dlatego, żeśmy potężni, będziemy pojednawczymi.“

Droga, na której ma być uskuteczniona ta ugoda nowego kroju, już została wytkniętą. Będzie nią utworzenie nowego, liberalnego stronnictwa czeskiego, które połączy młodoczechów, t. zw. realistów i stronnictwo Skardy. Po przybyciu posłów do Wiednia, z chwilą otwarcia parlamentu, sprawy czeskie pod niejednym względem stały się jaśniejszemi dla kół szerszych, dzięki rozlicznym rozmowom (interviewom), przy których ani młodoczesi, ani staroczesi poglądów swych w bawełnę nie obwijali. Rieger i towarzysze jego polityczni oświadczyli korespondentom wiedeńskim, że ugoda na razie rozbiła się, lecz że z całą pewnością przyjdzie do skutku za dwa lub trzy lata. Młodoczesi bowiem, połączeni z realistami i „skardystami,“ uniemożliwią w sejmie przejście owych ustaw ugodowych, które uchwalone być muszą większością $^3/_4$ głosów. W styczniowej sesyi sejmu czeskiego przyjęta być może co najwięcej ustawa o radzie oświaty krajowej. Potem nastąpią wybory do Rady państwa, a którekolwiek stronnictwo wyjdzie z nich zwycięzko, sprawa ugody zostanie na nowo podjętą. Dr. Engel, objaśniając stanowisko młodoczechów, przyznał również, że ustawy proponowane w warunkach ugodowych, a wymagające zwykłej tylko większości, przejść mogą w sejmie czeskim mimo opozycyi stronnictwa młodoczeskiego: lecz nie te ustawy zawierają zasadnicze pierwiastki dzisiejszej ugody. Najważniejszą jest ustawa o kuryach. O kwestyach narodowych i językowych głosowali dotychczas posłowie sejmu czeskiego w trzech grupach: miasta, gminy wiejskie i wielka posiadłość ziemska. Obecnie zaś głosowałyby dwie kurye narodowe, czeska i niemiecka, z dawnych grup nadto pozostałaby grupa posiadłości wielkiej, mająca niejako pośredniczyć pomiędzy narodowemi. Otóż na taki regulamin młodoczesi żadną miarą zgodzić się nie mogą, gdyż nie ufają przedstawicielom wielkiej posiadłości, dbającym bardziej o interesy własnego stanu, aniżeli o narodowe. Chętnie przyznaliby młodoczesi niemcom odpowiednią reprezentacyę w wydziale krajowym i we wszystkich instytucyach krajowych, lecz system kuryj narodowych oddałby ich na łaskę i niełaskę. Nadto podziału kraju na dwa obszary polityczne dopuścić nie chcą oni żadną miarą. Żądają stanowczo wprowadzenia języka czeskiego jako wewnętrznego w urzędach całego kraju, i żadnych pod tym względem ustępstw czynić nie myślą. Temi słowy stwierdził Engel, iż młodoczesi zajmują stanowisko, jakie scharakteryzowaliśmy w N. 50-tym *Prawdy*.

Zajmujące były wreszcie objaśnienia d-ra Kaizla, jedynego w Radzie państwa przedstawiciela realistów. Stronnictwo to wyszło z ruchu literacko-naukowego. Młodzi profesorowie wszechnicy prazkiej wystąpili z twierdzeniem, że rękopis królodworski jest podrobiony, staro- i młodoczesi zaś uważali za stosowne w interesie narodowym bronić autentyczności tego zabytku. Była to więc walka o swobodę badania i wypowiadania sądu.

Niebawem ruch ten przeniesiony został na pole polityki. Realiści nie mieli zamiaru stworzenia odrębnego stronnictwa, pragnęli jeno o wszystkich sprawach politycznych głosić ludowi czystą prawdę i w ten sposób usunąć kult powag i frazes z życia politycznego. Celem obecnego zjednoczenia realistów z młodoczechami jest utworzenie nowej, wielkiej organizacyi, któraby zajęła stanowisko staroczechów. Według Kaizla partya młodoczechów jest na wskroś liberalną i walczyć będzie zawsze o swobodę myśli politycznej. Połączenie postępowych stronnictw czeskich nie uznaje bynajmniej za wyłączny swój cel opozycyi przeciw ugodzie dzisiejszej. Owszem, chodzi mu o cały system polityczny w Austryi, który mógłby być zmienionym, gdyby pokrewne żywioły w innych krajach austryackich podały rękę postępowcom czeskim. Nowe stronnictwo będzie narodowo-demokratyczne. Polityczny jego program cechuje żądanie powszechnego prawa głosowania przy wyborach do Rady państwa. Program społeczny zaś wymaga racyonalnego uwzględniania interesów klas niższych.

S.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Po konferencyi robotniczej, która za podstawę miała marzenie, po szkolnej, która za podstawę miała niewyraźny sen, cesarz niemiecki przy następnych swoich pomysłach prawdopodobnie ściślej liczyć się będzie z warunkami praktycznymi. I z tej bowiem narady okazało się, że glina, z której mają być lepione nowe naczynia, bynajmniej do nich się nie nadaje. Mimo zwykłej w niemcach uległości i karności, większość pedagogów widocznie nie podziela zapatrywań monarchy na szkolnictwo i zwłaszcza z klasycyzmem rozstać się nie może. Ale o ile nie mógł on narzucić swej woli i przekonań innym państwom w konferencyi robotniczej, o tyle może przeprowadzić je we własnem. Upoważniają go do tego prawa korony, a pobudza wiara, że lepiej od innych rozumie zadania swego czasu. W mowie, zamykającej obrady nad sprawą wyższego ukształcenia, rzekł on: „Żyjemy w chwili przejścia i wstępu do nowego stulecia, a jest to oddawna przywilejem mojego domu, chcę powiedzieć — oddawna przodkowie moi dowiedli, że odczuwając tętno swojego czasu, dostrzegali naprzód, co się stanie. Wtedy stawali zawsze na czele ruchu, którym mieli kierować i do nowych celów prowadzić. Sądzę, że odgadłem, dokąd zmierza nowy duch i kończący się wiek, jestem przeto zdecydowany, jak byłem wobec reform społecznych, również w sprawie kształcenia młodych pokoleń wstąpić na nowe drogi, na które wejść musimy. Gdybyśmy zaś tego nie zrobili, w ciągu dwudziestu lat bylibyśmy do tego zmuszeni.“ Wilhelm II tedy rzeczywiście mniema, że trzyma rękę na pulsie czasu, że odgaduje duch nowy, dążenia przyszłego stulecia. Gdy mu wszakże do pokonania oporu nie wystarcza ta wlewana w innych wiara, zwraca się po argumenty do swej

---

sam bowiem padyszach, wyruszając na wojnę, żony swoje z nad Dunaju odesłał do Carogrodu, z rozkazem, by go inni w tem naśladowali. Z czasem atoli dyscyplina osłabła, bo kiedy już z pod Kwowa wracali, nabywali branki, płacąc za nie sowicie. A i wówczas jeszcze głównymi dostawcami byli Lipkowie; rotmistrz ich Kryciński (przypuszczam że Korycki), nabył nawet pewnego pod tym względem rozgłosu, towar zaś jego stanowiły szlachcianki z Rusi czerwonej (*Sobiesc.*, II, II, 1111). Wówczas to na wschodzie zmieniać się gust począł: zamiast śniadych, bronzowych, kruczowłosych czerkiesek, białe, pulchne, jasnowłose i błękitnookie słowianki zapanowały w haremach i owładnęły sercami dygnitarzy ottomańskich. Wprawdzie do rozpowszechnienia tego zamiłowania przyczynili się najbardziej żydzi, którzy z kolei handel ów „żywym towarem“ zabrali w ręce i umieli go uczynić bardzo zyskownym, zadość czyniąc najsubtelniejszym wymaganiom wschodnich rozkoszników. Ale zabiegliśmy naprzód, wszystko to miało miejsce znacznie później. Wróćmy więc znowu do Kamieńca i dziejów jego w chwili owej tragicznej. Ze pewien kontyngens kobiet poszedł na ofiarę jako okup — to nie ulega wątpliwości. Wypada tylko rozstrzygnąć, czy wszystkie narodowości brały udział w tej smutnej daninie? Bez wątpienia wszystkie, ale w bardzo nierównej liczbie. Najwięcej niewiast z gminu dostało się w łyka pogańskie, więc przeważnie rusinek, przeważnie włoścIanki, biedaczki po zdobyciu miasta zostały bez opieki i dachu, równie jak mieszczki do klasy rzemieślniczej należące, których domy drewniane, po za wodą rzeczon, spalił nieprzyjaciel podczas bombardowania; wydostać się po za mury zdobytego grodu stało się niepodobieństwem, dokoła bowiem leżały olbrzymie obozowiska nieproszonych gości; śmiałkowie próbujący tej drogi zwykle wraz z rodzinami padali ofiarą rabusiów. Wprosić się do taboru, odjeżdżającego w głąb rzeczypospolitej, także nie łatwo, szczególnie dla kmieci, z chwilą bowiem zdobycia Kamieńca a *eo ipso* i Podola, przestawali oni być poddanymi dawnych dziedziców, a zostawali poddanymi cesarza tureckiego. „Co do chłopów, mówił wezyr delegatom w pamiętnym dniu poddania się miasta, wszelkie wasze prawa ustają — bo są cesarscy; przykaz ten ściśle zachowujcie.“ *Relacya*, 4, s. 64). Dozorcy przeto tureccy stawili za warunek, by wygnańcy polscy nie zabierali z sobą ludzi płci obojej, do powyższej należących kategoryi (*Sob.* II, II, 1119). Stąd kobiety z gminu, same sobie zostawione, najłatwiej wpadały w sidła przebiegłych Lipków i jak zwykle synogarlice znalazły się w przeważnej liczbie na rynku ormiańskim. Jeszcze mężatki, jeżeli mężowie ich zgodzili się na pozostanie w służbie tureckiej, naturalnie z gotowością poturmaczenia się natychmiastowego, unikały niewoli na dalekim wschodzie. Ku chwale tych biednych kobiet przyznać potrzeba, że nie bacząc na zbisurmanienie dozgonnych towarzyszów, wiernemi pozostały kultowi chrześciańskiemu. Dupont spotykał je w Kamieńcu w piętnaście lat potem, o czem z pewnem uniesieniem wspomina (*Memoires*—Varsovie 1885 r., s. 218). Powtarzamy więc, że w liczbie kilkuset branek, porwanych przez tatarów, znaczna większość pada na dolę kmiecych żon i córek, szukających schronienia w oblężonym grodzie, a także uboższych rzemieślników miejscowych. Pokaźny także odsetek dały żydówki, typem swym najwięcej zbliżone do piękności haremowych, z Kaukazu na rynki carogrodzkie sprowadzanych; z niemi nie robiono ceremonii, Lipkom dopomagali ormianie w wyszukiwaniu białogłowych starozakonnych, tylko leciwe, więc niezdolne do pracy, tylko młode a ułomne unikały niewoli. Najmniej pośród branek znajdowało się polek i to albo panny służebne, albo miejskie obywatelki, lekceważące sobie owe tatarskie odwiedziny w zwycięzonem mieście; bogatsze bowiem, czy do

władzy monarszej. Jak kiedyś wyrzekł: „kto mi się sprzeciwi, tego zmiażdżę“ — i usunął Bismarka, tak obecnie, nie mogąc podobno przekonać ministra oświaty, Goslera, przesłał mu swoją fotografię z podpisem: *Sic volo sic jubeo* (tak chcę i tak każę).

Ponieważ tę maksymę Juvenala już kilkakrotnie, chociaż nie tak wyraźnie, przypomniał rozmaitym dostojnikom państwowym, więc te wprawione do innego systemu i zesztywniałe w nim figury myślą ciągle o przejściu w stan spoczynku. Znowu pogłoski szepczą o dymisyach ministeryalnych, a czciciele Bismarka głoszą, że nigdy w Niemczech nie panowało takie zamieszanie, jak obecnie.

W konserwatywnem wyznaniu wszelkich sekt politycznych francuskich odbywa się coraz większa skłonność do przechodzenia na wiarę republikańską. Zwłaszcza gdy kardynał Lavigerie w liście publicznym wytłomaczył, że Kościół nie przywiązuje swych sympatyj do żadnej szczególnej formy rządu, lecz może żyć w zgodzie z każdą, proces neofityzmu politycznego rozpoczął się na wielką skalę. Nawet najzawziętszy monarchista, Cassagnac, w ostatniej swej mowie mrugnął przyjaźnie jednem okiem ku Rzeczpospolitej. Do tej rezygnacyi żywiołów jej nieprzyjaznych przyczynia się głównie brak głowy, rozpalającej uczucia królewskości i podniecającej walkę. Żaden z pretendentów do tronu francuskiego niezdolny jest zgrupować koło siebie większego zastępu zwolenników.

Padlewskiego nie odnaleziono, a nawet nie wytropiono śladów jego ucieczki. Odsiadują tymczasem za niego kozę dwaj dziennikarze, którzy mu pomagali do wymknięcia się. Minister spraw zewnętrznych kazał ich uwięzić z powodów dyplomatycznych, a minister spraw wewnętrznych nie chciał z powodów prawnych. Dopóki bowiem nie wydane zostały listy gończe za winnym, ci, którzy go ukrywali, nie są, według kodeksu francuskiego, odpowiedzialni za okazaną mu pomoc.

W Czechach dokonywa się obecnie łączenie żywiołów opozycyjnych (przeciwnych ugodzie) w jedno większe stronnictwo. Ma ono objąć trzy grupy: odstępców staroczeskich, młodo-czechów i realistów. Drużyna wierna Riegerowi dogorywa.

Po niezliczonych awanturach i bijatykach Parnell wyjechał do Paryża dla leczenia swych cierpiących oczu, które mu zasypano wapnem.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

„INDUSTRIAL PEACE.“

Trades-Uniony są dzisiaj w Anglii istotną potęgą społeczną, co więcej, stały się jedną z uznanych podwalin porządku społecznego, poniekąd groblą, która winna wstrzymać wylew w społeczeństwie idej przewrotowych. W jednym z dalszych numerów *Prawdy* rozejrzymy się bliżej, jak dalece angielskie związki robotnicze biorą te przemówienia do serca; wtedy też skreślimy zapasy, toczące się w łonie zorganizowanych robotników pomiędzy prądami radykalnym a wstecznym. Dzisiaj zatrzymamy się jedynie nad urządzeniem sądów rozjemczych pomiędzy kapitałem a pracą i w ciągu dalszym nad ideałami „pokoju przemysłowego,“ „zgody przemysłowej“ — „industrial peace,“ „industrial conciliation.“

W dziejach każdego trades-unionu można zauważyć trzy nader wyraźne fazy. Weźmy dla przykładu przemysł bawełniany Lancashiru. Robotnicy występują w okresie pierwszym jako niezorganizowane, zrozpaczone tłumy. „Król Jackstrike“ wciąż panuje, zresztą jest to jedyna broń przeciwko nadużyciom ze strony przedsiębiorców. Niekiedy dochodziło do burzenia fabryk lub do jawnych buntów — „rokoszów żołądka.“ Wreszcie po długiej walce najmici zdobywają prawo polityczne łączenia się w związki zawodowe. Zamiast tajnych kółek zaczynają ukazywać się jawne organizacye. Wraz z tem wkraczamy w drugą fazę ruchu. Powstające związki, ulegalizowane przez prawo, muszą zwalczać klasową niechęć przedsiębiorców. Ci ostatni usiłują zgnieść tworzące się organizacye, nie przyjmując notowanych związkowców do fabryki i oddalając ze służby wszystkich „agitatorów“ itd. Wreszcie wobec dążności organizacyjnych u robotników przedsiębiorcy łączą się pomiędzy sobą i to jedynie w celu zmiażdżenia swego klasowego wroga. Bezrobocie znowu staje się u najmitów środkiem obrony praw swoich. W końcu przed dwoma dziesiątkami lat trades-uniony zostają uznane i przez kapitalistów jako zło niezbędne, którego niepodobna usunąć i z którem wypada się liczyć. Nastaje faza trzecia — sądów rozjemczych, i dziś ekonomia urzędowa publicznie zapewnia, że „w Anglii niema chyba miejscowości, gdzie spory załatwianoby tak łatwo i tak prawidłowo, jak w Oldhamie“ (mowa na Zjeździe Asocyacyi Brytańskiej 1887). Nim jednak przyjrzymy się samemu urządzeniu miejscowych sądów rozjemczych, winniśmy zapoznać się uprzednio z organizacyą tutejszych najmitów.

Każdy fach, prządzarski i tkacki, posiada własną samodzielną organizacyę, obejmującą niemal wszystkich odnośnych robotników Lancashiru. „Trades-uniony są istotnie przedstawicielstwem wszystkich najmitów, są one podobne do wojska, które, podczas pokoju mniej liczne, wzrasta w potrzebie wojennej i staje się organizacyą całego narodu.“ Jeżeli weźmiemy np. „minderów,“ to w związku 1887 znajdowało się $15\frac{1}{2}$ tysięcy i tylko trzy tysiące stało po za kadrami. Każda miejscowość posiada własny związek miejscowy i sekretarza do załatwiania spraw swoich, który zwykle patrzy na to zajęcie, jako na poboczne źródło utrzymania; jedynie w Oldhamie żyje on wyłącznie ze swego urzędu. Związki miejscowe łączą się w ogólno-tkacki i ogólno-przędzarski z odpowiednim zarządem, który między innemi czynnościami gorliwie bada konjunktury rynkowe i prowadzi statystykę handlową, tak iż w każdej chwili zna dokładnie stan interesów u przedsiębiorców i stawia stosowne wymagania. Ważne sprawy załatwiane są przez najmitów drogą *referendum*. Przypuśćmy, że chodzi o bezrobocie w całej „prowincyi.“ Wszystkie jej związki zbierają się w swoich lokalach o tej samej godzinie i radzą o sprawie, oraz głosują, lecz głosowanie to, jeśli większość oświadczy się za bezrobociem, jeszcze nie jest rozstrzygające. Dopiero w najbliższą niedzielę, wszędzie o tej samej godzinie, odbywa się ostateczne, tajne głosowanie — przez wrzucanie kartek do zamkniętej skrzynki, którą sekretarz natychmiast odwozi do „stolicy“ związku prowincyonalnego. Lecz aby bezrobocie wybuchło, niewystarcza prosta większość, potrzeba jeszcze zgody całego „Królestwa tkackiego“ (zarząd w Manchesterze), inaczej prowincya będzie sama ponosiła koszty wojny z własnej kasy bez dalszej pomocy. Dzisiaj $^2/_3$ najmitów z zakładów bawełnianych są zorganizowane w ten sposób. Odpowiada im taka sama łączność pomiędzy pracodawcami; związek przedsiębiorców obejmuje 30 mil. wrzecion ($^3/_4$ ogółu angielskich, $^3/_8$ zaś ogółu wszystkich wrzecion fabrycznych na globie ziemskim!). Sekretarzowi miejscowemu najmitów przeciwstawiono wszędzie sekretarza przedsiębiorców; wreszcie gło-

---

stanu uprzywilejowanego, czyli też do patrycyatu należące, dozorcy tureccy zapisywali do regestru taborowego bez żadnego protestu. Po pilnem poszukiwaniu, nazwiska dwóch tylko ziemianek dostojniejszych, uprowadzonych przez tatarów, podać tu jesteśmy w stanie, mianowicie Anny Siekierzyńskiej i Maryi Łastowieckiej (Koresp. współczesna). Smutnym zbiegiem okoliczności w kilka tygodni potem mąż ostatniej — „a nosił on nad marszałkiem (Sobieskim) wojskowy znaczek,“ dostał się pod Niemirowem w łyka tatarskie (*Ojczyste spom.*, I, 192). Zostały jeszcze ormianki, i dość liczne, i ponętne dla rabusiów, jeżeli nie z racyi krasy zewnętrznej, to już z tego względu, że należały do ludności, w grosz zasobnej, więc przy wykupie, kiedyby przyszło do niego, obiecywał się wcale niepowszedni zarobek. Ale tu się nastręczały trudności, stanowiące nielada przeszkodę dla Lipków. Naprzód pewną estymą, przynajmniej w początkach, okalali zdobywcy kolonistów: nie pozwolono im wprawdzie wynosić się w głąb Rzeczpospolitej, ale jednocześnie zapewniono dawniejsze swobody, ba, nawet i nowych przydano; wójtostwo bowiem i polskie i ruskie zniesione zostało, a prawa ormiańskich pretorów rozciągnięto do całego grodu, nie zaś do jednej dzielnicy, jak to dotąd bywało; tem samem więc i kobiety nie pozbawiono protektoratu otomańskiego. Z drugiej atoli strony wnosićby można, że kobiety owe nie bardzo skwapliwie korzystały z opieki, a mogło to być wynikiem warunków, w jakich znajdowały się one: pod względem wykształcenia stały bardzo nizko, nierównie niżej od męzkiej połowy, bo kiedy ks. Pidou podczas swojego pobytu w Kamieńcu swobodnie mógł się z rajcami ormiańskimi rozmówić — i to po łacinie (*Źródła dziejowe*, II, 62), pośród kobiet miejscowych znalazł tylko jedną, Maryę, lat około 35 liczącą, która oprócz swojskiego języka, „to jest ruskiego i tatarskiego, mówiła trochę po włosku i po ormiańsku“ (*Źródła dziejowe*, II, 72), ale też była to głośna podróżniczka, znająca dobrze wschód i całą południową Europę. Wykształcenie atoli nie znaczyło tu tyle, ile moralność, na bardzo nizkim stojąca stopniu; tak naprzykład kongregacya sióstr zakonnych, albo panien dewotek nacyi ormiańskiej, budziła wstręt w pobożnym ojcu Pidou i jego kolegach. „Żyją — woła on — bez reguły, w wielkim otwartym domu, należącym do kościoła... i swojem życiem rozwiązłem, stosunkami, kupczeniem, stają się często powodem zgorszenia.“ (*Źród. dziej.* II, 15). Gorliwy misyonarz robił starania, by zapobiedz „wielkim nieprzyzwoitościom“ (*Źród. dziej.* II, 71), nic wszakże nie wskórał u duchowieństwa ormiańskiego, nieodznaczającego się także przykładnem życiem; z siedmiu księży, do nacyi przybyszów należących, oprócz jednego 65 letniego wdowca, wszyscy oddawali się namiętnie grze w karty, nocnym pohulankom, niektórzy utrzymywali karczmy, handlowali spirytualiami (*Źród. dziej.* II, 14), a ks. arcybiskup Torosowicz, też nuncyusz Pignatelli, wyrzucał mu życie sprośne publicznie i nie mógł wymódz na nim, by „wydalił kochankę.“ Lubieżny ten pasterz, jakby w odpowiedzi na morały, „gorszych się jeszcze przewinień dopuścił — na jednej nie poprzestając kobiecie.“ (*Źród. dziej.* II, 85).

Nie należy wszakże, wedle dzisiejszej skali, mierzyć ówczesnej obyczajowości wychodźców; kolonia ich zasilała się przybyszami z Krymu, Persyi, Armenii, Carogrodu, którzy nawyknienia wschodnie wnosili w gościnne progi jednowierców; więc i kobiety ormiańskie inaczej zapatrywały się na to, spaczone miały wyobrażenie o moralności, a że panny zakonne z tego gniazda białogłowskiego pochodziły, mimowoli więc po za furtę klasztorną wniosły usposobienie do intryg i poswarki, brak ochędóstwa i rozpasanie obyczajów. Za czasów ks. Pidou (1666) były ich dwanaście, ale sporo przytem mieszkało tam „świeckich dewo-

wnemu zarządowi odpowiada stosowne ogniwo ze strony kapitalistów. Organizacya ta jest jednocześnie organizacyą sądów rozjemczych. Podajemy dosłownie „wyznanie wiary“ ze strony komitetu tkaczów blachburnskich. „Kładziemy w głowę współzwiązkowcom, że bez pozwolenia komitetu nie powinni przyjmować udziału w żadnem bezrobociu, gdyż wtedy i sobie i innym zaoszczędzą mnóstwa nieprzyjemności. Jeśli mają jakąś krzywdę do powiedzenia, okoliczność ta nie powinna tamować biegu fabryki, ale niech podadzą wiadomość do naszego urzędu, a my będziemy poszukiwali zadość uczynienia.“ Zresztą pomiędzy sprawami należy odróżnić tak zwane „indywidualnego przypadku,“ dotyczące pojedynczego robotnika lub oddzielnej fabryki, i ogólne — całej produkcyi. Weźmy np. skargę, że z powodu złego materyału surowego, używanego w fabryce, płaca nie pokrywa pracy; jest to sprawa pierwszej kategoryi. Sprawy „indywidualnego przypadku“ są załatwiane w następujący sposób. W każdej fabryce jest jakiś dozorca lub starszy wiekiem robotnik, posiadający zaufanie obu stron i uznany jako pośrednik. Jest on pierwszą instancyą do pokojowego załatwienia sporu. Lecz jeśli jego pośrednictwo do niczego nie doprowadziło, robotnicy danej fabryki zwracają się do sekretarza związku miejscowego, ten zaś piśmiennie, w sposób jaknajgrzeczniejszy, odpowiedniego fabrykanta, prosząc o wyjaśnienie; niekiedy sekretarz osobiście udaje się do zakładu. Czasami wszystko zostaje załatwione bez dalszych kroków, lecz częściej fabrykant nie życzy sobie zajmować się sam sprawą i list odsyła do sekretarza związku miejscowego przedsiębiorców. Obaj sekretarze — zauważmy, ludzie tego samego poziomu towarzyskiego — udają się do fabryki, słuchają sprawy, badają świadków i wreszcie wydają wyrok na piśmie. 99% spraw na tem kończy się zwykle; jeśli robotnicy nie poddają się wyrokowi, miejscowy trades-union, a tembardziej zarząd centralny nie pospieszają im już z najmniejszą pomocą. Lecz gdyby sekretarze nie zgodzili się na jedno, sprawa idzie do *joint committee* miejscowego, złożonego z tej samej liczby fabrykantów i przedstawicieli najmickich. Stąd zaś do centralnego. Naturalnie, rozstrzyganie tego rodzaju spraw, jak „nieregularność“ zegarów fabrycznych i innych drobnych krzywd za pomocą bezroboci byłoby dowodem, że organizacya jest nieudolna. Inna rzecz ze sprawami ogólnego charakteru, jak np. zarobki. Działające przyczyny wywierają wpływ tutaj na całej przestrzeni okręgu bawełnianego. Poziom zarobków zależy od wzajemnego położenia każdej strony i każda jest niejako zbrojną armią, wciąż gotową do boju. Niech interesy fabrykantów źle idą, a natychmiast zażądają oni zmniejszenia płacy i strejk byłby ze strony robotników niedorzeczną, bo nieprowadzącą do żadnych skutków na to odpowiedzią; natomiast głupio byłoby, gdyby robotnicy nie zażądali podwyższenia podczas pomyślnego biegu interesów. Lecz do celowego działania potrzeba odpowiedniej wiedzy; centralny też zarząd trades-unionów danego fachu uważnie notuje ceny surowców i przetworów, a każda fabryka jest pod nieustępnym dozorem i posiada w urzędzie najmickim swoją statystykę. W tych warunkach podwyższanie i zniżanie płacy odbywa się za zgodą obu stron w centralnym *joint committee* i dopiero gdy te porozumienia nie wydadzą żadnych owoców, bezrobocie wyrokuje ostatecznie o tem, która strona w danej chwili jest silniejsza. Spory o zarobki w oddzielnych fabrykach, tak częste dawniej, kiedy każdy zakład posiadał własne w tej mierze zasady, usunięto przez ujednostajnienie list zarobkowych. Pierwsza, blackburnska tkacka, ukazała się w 1853, druga, prestońska przędzarska, 1859. Dzisiaj obowiązuje kilka, odpowiednio do gatunku materyału i wyrobu, lecz każda rozciąga się na całe „Królestwo“ tkacko-przędzarskie, wszystkie zaś zostały ułożone w centralnym *joint committee*. Każda fabryka, za zgodą obu stron, wprowadza w tej liście swoje zmiany, stosownie do materyału, dobroci jego, ilości nić itd. Lista więc jest poziomem, po nad który zarobki wznoszą się podczas dobrego biegu spraw i poniżej którego spadają w okresie zastojów. Jedynymi wrogami tego urządzenia, jak i wogóle trades-unionizmu, są drobne fabryczki. Lista i związki robotnicze stanowią wprost oręż w ręku wielkich przedsiębiorców do zwalczania niewielkich swoich współzawodników i centralizowania przemysłu.

Jako przykład wybraliśmy jedną z najprostszych produkcyi, tj. najbardziej ujednostajnionych, dzięki stosowanym metodom technicznym. Lecz wszędzie widzimy ten sam przebieg i te same skutki. W Nottinghamie, w tamecznym przemyśle wyrobów wełnianych, stosunki były ongi nader zaostrzone, przedsiębiorcy nie chcieli w żaden sposób uznać trades-unionów. Zwłaszcza 1860 r. zawziętą toczono walkę. Wtedy jeden z fabrykantów, Mundella, zwrócił się do robotników. „Poszliśmy — są jego własne słowa — uniżyliśmy się, jak niektórzy powiadali. Rzekliśmy do robotników: chcemy z wami porozmawiać i zobaczyć, czy niepodobna wyszukać lepszych wzorów postępowania. Każdy z was wydaje tygodniowo 1—1½ sz., aby nas zwalczyć. Zejdźmy się i uregulujmy stopę zarobków.“ Powstały sądy polubowne, a organizacya związkowa najmitów stała się ich podwaliną. „I właśnie ludzie, których fabrykanci najbardziej się obawiali, zostali wybrani do sądów jako przedstawiciele. Ci ostatni znaleźli w nich osoby najwyrozumialsze, jak tylko mogli tego sobie życzyć. Nieraz doświadczali, że po za nimi ukrywa się niezmierna potęga, lecz że sami są nader ostrożni i często mimo olbrzymiego nacisku stawiają opór. Są oni najlepszym szańcem naszym przeciwko niewykształconym robotnikom“ (Mundella). Podobnie w kopalniach węgla w Durhamie i Northumberlandzie przed laty trzydziestu „najdrobniejszego znaczenia zmiana w wynagrodzeniu i sposobie pracy powodowała wybuch.“ Tymczasem wprowadzenie rozpatrywanych instytucyj 1871—1872 zmieniło zupełnie postać rzeczy. Zresztą urządzenie to w zecerstwie datuje się od przeszłego wieku — z powodów zrozumiałych. Gdzieindziej nastało to przed laty najdalej 30, a pierwszemi były te gałęzie przemysłu, gdzie walka o płacę była najuporczywsza, a zatem w zakładach Nottinghamu, w budownictwie Wolverhamptonu, w produkcyi żelaza. Urządzenie samych *joint committee* przedstawia nadzwyczaj silne wahania, lecz istota zawsze jest ta sama. Niekiedy powoływany zostaje sędzia polubowny z osób, stojących po za obu grupami. Komitet podczas śledztwa ma prawo przeglądać księgi fabryczne, naturalnie pod warunkiem dochowania zupełnej tajemnicy. O działalności tej instytucyi świadczą cyfry, które podajemy pod ręką. W „prowincyi węglanej“ Durham załatwiono w ten sposób 1881 r. spraw 390, w 1882 — 493, w 1883—562, w 1884 — 629; w „prowincyi węglanej“ Northumberland w tymże okresie rozstrzygnięto do 4,000 spraw. Poprzednio wszystko to były przyczyny wojny. Tą drogą powstaje szczególne a nowe prawo zwyczajowe, a takie *Proceedings of the Joint committee*, wydane przez związek węglowców (Newcastle 1886), są nieporównanem polem dla studyów nad stosunkami kopalni węgla. Od r. 1870 w kopalniach Northumberlandu było 13 zmian płacy; w 1872 na podstawie dobrowolnej umowy podniesiono płacę o 10%, w tym samym roku jeszcze o 20%, w marcu 1873 do 20%. W tym ostatnim na rynku ceny węgla zaczęły spadać. To też drogą porozumienia się zniżono płacę w r. 1874 na 10% i 14%, w 1875 jeszcze na 10% i 7%. W 1877 przedsiębiorcy zażądali dalszego zniżenia, a ponieważ robotnicy widzieli w tem pewne nadużycia, odpowiedzieli bezrobociem, które pociągnęło dziesiątki tysięcy ludzi. Potem stosunki wróciły do dawnego stanu, aż wreszcie nowe bezrobocie (300,000 ludzi) wybuchło wiosną 1890 r. — szło o zniżenie dnia roboczego do 8 godzin. Wszędzie, gdzie ukazały się centralne *joint committee*, pociągają one za sobą stworzenie jednostajnej listy zarobków na przestrzeni całej produkcyi. Jest to rzecz często nader zawikłana. W zakładach Nottinghamu trzeba było wyznaczyć płacę akordową aż dla 6,000 najrozmaitszych produktów. Dla kopalni Durhamu i Northumberlandu pracę rozklasyfikowano na 7 kategoryj, każdą zaś podzielono jeszcze na działy, druga np. zawiera 32, czwarta 37 działów, wartość zaś każdej roboty oceniono biorąc za punkt wyjścia pracę rzeczywistego górnika, wyrąbującego węgiel z pokładu (tak zwany hauer). Naturalnie grubość rozmaita pokładów, wilgoć lub suchość, miękkość lub twardość węgla — właściwości odmienne w każdej kopalni nie pozwalają na trzymanie się wszędzie tej samej płacy. Miejscowy komi-

---

tek,“ niby to w odosobnionem życiu rozmiłowanych. Jeżeli jeszcze dodamy, że wszystkie oswojone były z widokiem tatarów i turków, więc już chyba z racyi niezachowanych ostrożności dostać się mogły do niewoli. Współczesne zapiski przekazały nam nazwiska dwóch tylko przedniejszych branek: Awakówny, córki kupca, panny leciwej, jaskrawych szat używającej, ale za to już na drugi dzień powróciła do miasta, a poczciwi ludziska opowiadali, jako ją tatarowie, obdarzając wolnością, wyszturchali na drogę za to, że fertyczna jest na widok i ubiera się nieprzystojnie (Współczesna koresp.). Druga mniszka, Katarzyna Balicka, „wpadła była w niewolę, kiedy rodzony brat uwoził ją z Kamieńca, ale wykupiona potem“ (Sadok Barącz, *Żywoty*, s. 421). Inne branki ormiańskie musiały chyba należeć do klasy najpośledniejszej, kiedy żaden z obywateli, mających przystęp do baszy, nie protestował przeciw gwałtowi. Owym jednak pannom zakonnym, tak potępianym przez pobożnego krzewiciela unii kościelnej, należy się od nas rehabilitacya; po zdobyciu Kamieńca niedziel osiem siedziały one w klasztorze, z kolei na wyraźne żądanie baszy gubernatora wróciły do domów rodzicielskich, przybrały strój świecki. W trzy lata potem, kiedy rząd nowy stracił nadzieję skaptowania kolonistów i wysłał ich do Macedonii, niewiasty, a przeważnie mniszki, złożyły dowody wytrwałości i przywiązania do ziemi, która ich tak gościnnie przygarnęła... Po latach tułactwa, po przezwyciężeniu przeszkód piętrzących się na ich drodze, wróciły one do Lwowa, czekając cierpliwie na wyswobodzenie Kamieńca z rąk niewiernych: trzy Milkiewiczówny, córki rycerskiego wójta kamienieckiego, Emirówna, Mikołajewiczówna, Rypsyma Benedykta Spendowska i Katarzyna Balicka, owa wykupiona z niewoli tatarskiej, utworzyły zgromadzenie panien zakonnych nad Pełtwią, używające zasłużonej sławy... tak to nieszczęścia wpłynęły rdzennie na ich przeobrażenie (Sadok Barącz, *Żywoty*, 417—446).

Z tego, co się powiedziało wyżej, łatwo wywnioskować, że w poczcie branek, ze zdobytej starej warowni uprowadzonych, przeważnie znajdowały się rusinki, żydówki, ormianek zaś i polek nader mała liczba, że niewolnice należały do najuboższej klasy, dostatniejsze bowiem zdołały uniknąć bolesnej na wschód wędrówki...

Dr. Antoni J.

tet wyznacza wtedy odpowiednią zmianę w liście ogólnej, lecz tylko dla zarobków rzeczywistego górnika, inne zaś normują się według tej jednostki mierniczej. Dają się zauważyć jeszcze dalsze usiłowania — stworzenia tak zwanej *sliding scale*. Polega ona na tem, że z góry są wyznaczone zwyżka i zniżka zarobku odpowiednio do cen na rynku wyrabianego produktu.

Tak to wygląda owa „zgoda przemysłowa," o której marzą zachowawcy społeczni nowej formacyi. Ponieważ jest rzeczą niemożliwą bez scentralizowania trades-unionów odpowiedniego fachu, widzimy, jakie ustępstwo zrobiono klasie robotniczej. W dalszym ciągu mówi się jeszcze o zniesieniu obecnej ustawy polityczno-konstytucyjnej i o zorganizowaniu życia politycznego na podstawie związków zawodowych... Rojenia te ocenimy, mówiąc o walce w łonie trades-unionów. Tutaj tylko zauważymy jedno. Związki tkaczów, górników itd. łączą wszystkich niemal najmitów zawodu, prowadzą dokładną statystykę handlu i badają skrupulatnie warunki rynku i produkcyi, ujednostajniają płacę i tem samem produkcyę na przestrzeni kraju — są to wprost jakby uczniowie, gotujący się do objęcia samej produkcyi w swe zbiorowe ręce. Czy rzecznicy „zgody przemysłowej" nie są czasami grabarzami kapitalistycznego porządku rzeczy, piastunami kadrów zrzeszonej pracy i pionierami „innej, lecz już istotnej „zgody przemysłowej"? *).

K. R. Żywicki.

EMIGRACYA DO BRAZYLII.

Gazeta warszawska pomieszcza następujące dwa listy wychodźcy, które oświecają mniemany raj, a raczej piekło, pochłaniające tyle ofiar z naszego kraju.

San-Paolo, 25 października 1890 r.

Kochani rodzice! Dawno już chciałem pisać, lecz nie mogłem z powodu kłopotów i boleści. W jednej koszuli radbym wrócić do Królestwa Polskiego, gdyby morze nie stało na przeszkodzie. Chciałem wracać do domu, lecz jest to rzeczą niemożliwą. Tysiące ludzi leżą na ulicach: płaczą, trapieni głodem i robactwem, a nic im pomódz nie zdoła. Każdy woła: „Ach! gdybym tylko był w domu, jadłbym bez szemrania kartofle z solą." Kochani rodzice i krewni! gdyby to było rzeczą możliwą ocalić mnie jeszcze raz jeden, abym mógł wrócić do Królestwa Polskiego. Pan Bóg wynagrodzi was za to kiedyindziej, I gdybyś, kochany ojcze, pieniędzy musiał pożyczyć, to pożycz — będę przecież pracował i oddam wam te pieniądze. Spodziewam się, że przyślecie mi te pieniądze. Nie mogę wcale pisać, tak mi drżą ręce; aby wrócić do domu, potrzeba mi 500 marek. Znajduję się obecnie w S.-Paolo, w mieście, u pewnego niemca i tam będę czekał, aż przyślecie mi pieniądze. Jadam z żoną raz na dzień. Ściskam was i całuję serdecznie kochani rodzice. Jeszcze proszę was, każcie napisać w gazecie, aby żaden człowiek nie jechał do Brazylii; wszystko bowiem jest kłamstwem i oszukaństwem, co w Królestwie Polskiem opowiadają o Brazylii. Nikt sobie nie potrafi wyobrazić straszliwej nędzy, oczekującej wychodźców w Brazylii. Adres: Rudolf *Reinsch*. Redakcya *Germanii*. San Paolo."

*) Kwestya „pokoju przemysłowego" zasługuje na bliższe poznanie. Prace: Crompton (*Industrial Conciliation*, 1876 — obrona trades-unionizmu), Price (*Industrial Peace*, 1887, toynbeêsta), Howell, jeden z wodzów trades unionizmu (*Conflict between labour and capital*, 1878), Lotze (*Arbitrage dans l'industrie des fers laminés* w *Revue d'économie pol.*, 1890), *Schulze-Gavernitz* (mistrz Schulze-Delitsch nr. 2, *Zum sozialen Frieden* — fałszuje dążności!), *Morisseaux Conseils de l'industrie et du travail*, 1890.

San Paolo, 2 listopada 1890 r.

„Kochani rodzice! Nie mogę doczekać się listu od was, kochani rodzice. Przykrzy mi się okropnie. Nędzy, jaką tutaj znosimy, nikt sobie wyobrazić nie może. Pod gołem niebem leżeć musimy, bez jadła i napoju. Kto pije wodę, natychmiast choruje. Ludzie, którzy znaleźli już robotę, uciekają wrychle, otrzymują bowiem jeść raz tylko na dzień, ryż ze sztokfiszem, ale żadnych pieniędzy, natomiast plagi batogiem. Gorzej tutaj obchodzą się z ludźmi, aniżeli z niewolnikami. Ludzie, którzy piszą do Królestwa Polskiego, że tutaj dobrze się mają, czynią to powodowani złośliwością, aby ich znajomi tutaj przyjechali, a gdy się użalamy, szydzą z nas. Jeśli prosimy o jedzenie, portugalczycy odpowiadają: „Kto posyłał po was?" a jeśli kogoś z nas szukającego pożywienia spotkają murzyni, strzelają natychmiast do niego. Ja sam dawno już byłbym umarł z głodu, gdybym nie miał rzeczy. Sprzedałem już wszystko i żyję teraz z tego. Raz tylko na dzień jeść dostajemy. Czekam jeno na list wasz i spodziewam się, że przyślecie mi pieniądze, o które was proszę. Jeśli kto w mieście zarobi dziennie 3 ruble, to nie starczy mu nawet na jedzenie. Mieszkania nawet za pieniądze dostać nie można. Gdyby nie było tutaj konsula niemieckiego, żaden niemiec nie mógłby żyć tutaj. Stanowi on jedyną pomoc dla nas biedaków. *) Spodziewam się, iż w Królestwie Polskiem znajdę znów pracę, tam pospołu z żoną będę pracował, aby wam oddać pieniądze, które mi przyślecie. Bez słusznego powodu wtrąciłem się w nieszczęście, lecz, mój Boże, któż winien? Gdyby człowiek wszystko wiedział, toby wielu rzeczy nie robił. O! jak smutno w tym roku będę obchodził święta Bożego Narodzenia! Kochani rodzice, bądźcie tak dobrzy i napiszcie do p. Lonki w Zduńskiej Woli, jak mi się tutaj powodzi. Ściskam was i całuję kochani rodzice i pozostaję z najgłębszą czcią, wasz syn Rudolf *Reinsch*."

BADANIA NAUKOWE.

Prace matematyczno-fizyczne, wydawane w Warszawie przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego. Edw. i Wł. Natansonów, tom II, zeszyt II, od str. 246—516. Warszawa, 1890.

Zeszyt pierwszy drugiego tomu *Prac* zawierał rozprawy teoretyczne z dziedziny matematyki i fizyki (zobacz nr. 7 *Prawdy*); zeszyt obecny poświęcony jest artykułom historycznym i sprawozdawczym.

Na czele znajdujemy pracę S. Dicksteina p. t. „Wiadomość bibliograficzna o badaniach historyczno-matematycznych w Polsce," w której autor mówi naprzód o skromnych usiłowaniach naszych na polu historyi matematyki, a następnie wymienia koleją lat (od razprawy Śniadeckiego w r. 1781 „O nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie," aż do prac ogłoszonych w r. 1890) wszystkie dzieła, rozprawy, artykuły większe i mniejsze, do historyi matematyki odnoszące się, a w języku naszym wydane.

Rozprawa dr. Józefa Bieleńskiego „O stanie nauk matematyczno-fizycznych za czasów wszechnicy wileńskiej" stanowi najobszerniejszą (11 ark.) i najpoważniejszą pracę w tym zeszycie. Oparta na sumiennych studyach źródłowych, daje nam w obrazie bibliograficznym wprawdzie, lecz nie suchym, bo pełnym szczegółów odnoszących się do osób i instytucyj, przegląd usiłowań ówczesnych ku podźwignięciu i rozpowszechnieniu wiedzy ścisłej w kraju. To też stanowi ona ważny i niezbędny materyał dla pracujących nad historyą nauki i oświaty w Polsce.

P. Dziwiński przedstawia w dość wyczerpującym artykule rys działalności naukowej i nauczycielskiej zmarłego w roku zeszłym Wawrzyńca Żmurki, profesora wszechnicy lwowskiej.

P. Boguski daje sprawozdanie z działalności pracowni fizycznej Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie za rok 1889/90. Wobec nadzwyczaj skromnych środków, jakimi rozporządza ta pracownia, zasługująca w naszych warunkach na goręcsze, niż dotąd, poparcie, rezultaty jej nazwać można zadawalającymi.

Sprawozdanie z piśmiennictwa polskiego w dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych podane tu za lata 1888 i 1889. Można z nich wyciągnąć pocieszający wniosek o pewnem ożywieniu się ruchu w dziedzinie umiejętności ścisłych u nas. Tak np. w r. 1888 ogłoszono z matematyki prac 19, z mechaniki 2, z astronomii, fizyki i chemii teoretycznej 38, z historyi wiedzy 14; w roku 1889: z czystej matematyki 19, z mechaniki 9, z astronomi, fizyki i chemii teoretycznej 20, z historyi wiedzy 9. Pomiędzy niemi jest sporo prac większych i samodzielnych. Zapewne, że ta cała produkcya naukowa znika wobec dorobku innych ucywilizowanych i bogatych narodów, ale bądź co bądź świadczy o żywszem tętnie i zajmowaniu się kwestyami będącemi na porządku dziennym wiedzy europejskiej. Przyspieszenie tego tętna, rozbudzenie tego zainteresowania się powinno nam leżeć na sercu. Należy się też od nas poparcie wydawnictwu, które ma na celu rozpowszechnienie wśród nas nauki.

*) Autor tego listu jest z pochodzenia niemcem. *Red.*

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY PETERSBURSKIE.

9 grudnia.

Połoński.— Wieliczko.— Niereżkowski.— Strachow.— Teorya Falba.— Nasi wielcy.— Trupa Kościeleckiego.

Poeta Połoński jest pisarzem, którego pierwsze prace ukazały się w druku przed półwiekiem. Obecnie wydał tom utworów p. t. *Dzwon Wieczorny*... Znawcy literatury powiadają, że jest to dzwonek srebrny — dźwięczny, lecz nie duży.

Czytając prace tego pisarza, doznaje się wrażenia cichego pogodnego zmierzchu pod niebem północy: ani skalistego urwiska, ani burzy wstrząsającej naturą, ani olbrzymich bałwanów morskich... Rzewna, cicha tajemniczość okala człowieka i skłania do marzeń.

W plejadzie świateł, połyskujących w ostatnich latach na firmamencie poezyi rosyjskiej, jest to gwiazda stanowczo największa, a jednak do pierwszorzędnych z trudnością da się zaliczyć. Możemy go nazwać lirykiem, trubadurem, lecz nie bojanem.

Inny poeta — Wieliczko wydał zbiór utworów, osnutych na motywach wschodnich. Mają one tę zaletę, że w każdym, niby w baśni Ezopa, zawiera się jakaś myśl. Sens moralny, charakter wschodni, prostota—ujmują czytelnika i każą zapomnieć, że pisarz wzlata w górę nie orlim skrzydłem.

Najobszerniejszego utworu jest poemat p. Niereżkowskiego, drukowany w *Ruskiej myśli*... Co do formy jest to powieść średnich zalet, zato pomysł — mdły, zużyty: ani jednej wybitniejszej postaci, lub głębszej myśli.

P. Strachow publicysta starej daty wydobył z miesięczników swe polemiczne prace, drukowane przed 20 kilku laty i wydał je osobno. Są to rozprawy nie złe i w swym czasie jako regulatory głów rozmarzonych miały swe znaczenie. Dziś takie ideje możemy czytywać na każdej stronicy dzienników, już nie dla polemiki, bo nie ma z kim polemizować, jeno dla własnej przyjemności pisane. Książka p. Strachowa sprawia wrażenie zwycięzkiej chorągwi, zatkniętej na pobojowisku — głębszego znaczenia niema.

Pozwólcie mi kilka słów powiedzieć o książce nierosyjskiej i nie tu wydanej, mianowicie o tłomaczeniu pracy Falba.

Wszędzie, gdzie autor trzyma się dróg wytkniętych, gdzie robi poszukiwania, dążąc w tropy geologów i astronomów, sprawia wrażenie sumiennego pracownika, a czę-

stokroć i dowcipnego spostrzegacza. Niestety, nie zadowolił się tem, wzniósł się za wysoko i stworzył następną teoryę:

Zjawisko świata jest zjawiskiem energii, która się ujawnia jako ruch i ciepło. Teraźniejszy stan ciał niebieskich jest w fazie ruchu. Z czasem, gdy siła dośrodkowa przeważy odśrodkową, zacznie się padanie jednych planet na drugie, to jest gromadzenie się materyi wszechświata w jedno miejsce, czyli zanikanie ruchu, więc wytwarzanie się ciepła. Przyjdzie chwila — powiada autor — gdy we wszechświecie pozostaną jeno dwa ogromne ciała, wreszcie i one połączą się. Materya zgromadzi się w jedno miejsce — a ponieważ w naturze nic nie ginie, więc owa energia, która kiedyś poruszała światy, wyzwolona, przetworzy się na ciepło, które natychmiast rozrzuci materyę i znowu da początek zjawiskom ruchu itd. Jak widzimy pomysł oryginalny, szkoda, że nie filozoficzny i nie matematyczny.

Przestrzeń wszechświata, podług pojęć ludzkich, jest nieograniczoną. Pytanie: jakim sposobem z obszaru niemającego granic można zgromadzić w jedno miejsce materyę? Przypuśćmy, że Falb zgromadzi w jedno, że oczyści przestrzeń na tyle mil, ile setki pokoleń, kreśląc liczby codziennie, mogą napisać; po za tym obszarem znowu zostanie niezmierna ilość przestrzeni; przekona się więc, że praca jest nie do wykonania, wymaga bowiem nieograniczonej ilości czasu.

Jeżeli przez literę N oznaczymy dowolnie wielką, lecz ograniczoną przestrzeń, matematycznie praca Falba tak się wyrazi:

$$\infty - N = \infty$$

To jest: największe N wobec niezmierzonej ilości jest zerem.

Inaczej rzecz się przedstawi, gdy zrobimy przypuszczenie, że wszechświat posiada nieskończoną ilość słońc *niezależnych od siebie*. Natenczas w każdym szczególnym wypadku zjawiska, opisane przez F., mogą mieć miejsce. Nasze np. słońce może zgromadzić swe planety, komety itd. i znowu je rozrzucić. Toż samo mogą uczynić w innym czasie, lub jednocześnie inne słońca... Takie przypuszczenie nie jest absurdem.

Dzisiejsza astronomia przekłada hypotezę uogólnienia, mianowicie dowodzi, że ciała wszechświata mają jedne środowisko. Panu F. nie starczyło śmiałości obalić tę myśl — a szkoda!

Wogóle ludzkość uparła się we wszystkich zjawiskach szukać pierwotnego ogniska — jedynego. Dziś, co się tyczy pochodzenia człowieka, zaczynamy mniemać, że skoro na ziemi wytworzyły się warunki sprzyjające ukazaniem się owej istoty, mogła się ukazać jednocześnie w wielu miejscach, w kilku osobnikach. Dla czegożbyśmy nie mogli zastosować tego samego prawa i do narodzin ciał niebieskich?..

Dowodząc, że materya w przedczasie miała ogólne ognisko, astronomowie bezwiednie uczynili tę samą omyłkę, której dziś Falb dopuszcza się, t. j. zgromadzili wszystkie atomy z nieograniczonej przestrzeni. Skoro zaś przypuścimy, że materya wyszła z rąk Stwórcy zgromadzoną, poczem jęła zapełniać przestrzeń, tem samem dowodzimy, że ilość ciał niebieskich jest ograniczona, że po za światami, które wzięły początek z ogólnego zbiorowiska, istnieje pustka — chaos, tj. po za obrębem materyi jest coś niemającego materyi, a więc zjawisk, a więc czasu i przestrzeni.

Takie przypuszczenie nie zgodne są z pojęciem ludzkiem... To też nim się znajdzie głębszy badacz owych zawikłanych stosunków, powiedzmy sobie: Wiemy, że nie wiemy *). Falba wolno krytykować, równie jak Shakespeare'a, Byrona, naszych zaś twórców można jeno chwalić.

*) Obszerną krytykę teoryi Falba wraz ze szczegółowym wykazem błędów przekładu zamieścił niedawno *Wszechświat. Red.*

A jednak... Skoro oddaję mą pracę na sąd ogólny, chociażby mię nie głaskano wcale, muszę milczeć. Czego się nie dopięło artyzmem, złością nie dopełni... Jeżeli nie zrozumiano mię, sam jestem winien, że nie potrafiłem być jasnym. Jeżeli me utwory są wyższe nad etykę danego społeczeństwa — tem lepiej! Przyszłe społeczeństwo odda mi należne, od teraźniejszego zaś karłowatego nie mam prawa wymagać, ażeby raptem urosło do rozmiarów mego talentu. Po trzecie, jeśli mój utwór nie sięga wyżyn ideałów społecznych — chociaż nie winienem, że dano mi z góry mało talentu — milczeć tembardziej muszę.

Artysta ma w ręku straszną broń, mianowicie, może oczarować, porwać, skierować na nowe tory opinię społeczną. Jeśli zaś nie starczyło sił tego dokonać, łajać niema prawa nikogo.

Piękny to mi byłby Rafael, który stanąwszy za tobą z kijem w ręku, pytałby:

— Czy ładne są moje freski?

I skorobyś, może i omylnie, może przez brak pojęcia, lecz sumiennie zarzucił coś niektórym szczegółom, jąłby cię kijem okładać.

Taka drażliwość godną byłaby śmiechu, gdyby nie zmuszała do łez... nad sobą samymi i nad artystami naszymi.

W Teatrze Nemetti wczoraj mieliśmy piersze przedstawienie polskiej trupy. Grano: *Dom otwarty* i *Łobzowian*. Teatrzyk był pełny. Dziś ma być *Kamargo*, jutro — *Hanusia*. Bilety już rozprzedano wszystkie. Dyrektor p. Kościelecki otrzymał od młodzieży wieniec.

Czy dobrze grano? — Dobrze. Śpiewano — mierniej. Z czasem pomówimy obszerniej.

N. B.

LITERATURA FRANCUSKA.

Oktawiusz Feuillet, *Honneur d'artiste*, Paryż, 1890.
E. Bourget, *La Physiologie de l'amour moderne*, Paryż, 1890.

Jeden z ostatnich mohikanów romantyzmu francuskiego, O. Feuillet, który zresztą z rozczochraniem swych ojców duchowych nic wspólnego nie ma — jest to wymuskany i ugalonowany członek Instytutu — chciał jeszcze raz pokazać, iż w naszym zmateryalizowanym wieku ideały „piękna, cnoty i prawdy“ nie znikły ze świata, a zwłaszcza ze świata arystokratycznego. Przyjrzyjmy się jego oazie.

Arystokratyczny pasorzyt, który spędził 30 lat życia na rozrywkach i hulankach, postanawia nareszcie oddać się „obowiązkom,“ czyli zakosztować „istotnej miłości“ w towarzystwie młodej dziewczyny, któraby była o tyle czystą, o ile on jest zbrukany i któraby zarazem swoim posagiem mogła zakryć jego nędzę.

„Wymarzona“ jakoś się nie zjawia, a tymczasem hr. Pierrepont — tak się nazywa bohater — zapałał „wiekuistem uczuciem“ do arystokratycznej, choć ubogiej piękności, Sabiny, która płaci mu pociechu wzajemnością, ale nie chcąc być dlań przyczyną mezaliansu, odmawia mu swej ręki. Ten szczyt poświęcenia nie przeszkadza jej wszakże wyjść za nader zamożnego malarza, Fabrice'a, a jakkolwiek go wcale nie kocha, obiecała sobie solennie, że będzie „cnotliwą żoną.“

I niewątpliwie wytrwałaby na drodze „cnoty,“ polegającej na tem, aby żyć na legalnem utrzymaniu człowieka, do którego pociechu wstręt czuje, gdyby jakiś złośliwy szatan nie był jej wypłatał figla.

Pierrepont, który początkowo przeklinał Sabinę, podejrzywając ją o zimną kokieteryę i wyrachowanie, dowiedziawszy się o istotnych pobudkach jej „bohaterskiego czynu,“ postanawia w sposób najsolenniejszy uszanować jej „cnotę małżeńską,“ a nawet — co główne — ślubuje jej „cześć wiekuistą.“ Jako „rycerz prawego serca,“ spogląda on na cudzą żonę z wielkim apetytem, ale w danym razie — z pewną powściągliwością. A ponieważ Sabina spełnia nader sumiennie swe „obowiązki“ względem męża, więc bohaterowie nasi przez długi czas spoglądają na siebie z miną dwóch psów porcelanowych.

Na nieszczęście wmieszała się w sprawę wielkoświatowa rajfurka, pani d'Aymaret, która onego czasu także płonęła ognistym sentymentem do Pierreponta, ale uczucie swe przyniosła w ofierze „obowiązkom“ względem pijaka, hulaki i nieuczciwego szulera — jakim jest każdy arystokrata, przepuszczający u zielonego stolika zagrabiony biedakom grosz — albowiem ten jest „jej mężem przed ludźmi i Bogiem.“

Już to Feuillet jest jedyny do tworzenia wzorów cnoty: dziwna rzecz, bohaterki te wzbudzają w nas litość istot upadłych, ale zarazem i wstręt, bo jeżeli nędza z ulicy wstydzi się swej hańby, to salonowa „cnota“ nosi ją z dumą.

Otóż p. d'Aymaret chce koniecznie poprowadzić Sabinę po drodze „poświęcenia,“ po której sama kroczy i w tym celu radzi Pierrepontowi, by się jaknajprędzej ożenił. Sabina także tego wymaga i uległy względem dam rycerz ma już jechać do Ameryki po złote runo, gdy naraz przy pożegnaniu jakiś szatan przekreślił mu rachunki. „Nie jam był winien, lecz lilia była winna“ — mówił w takim wypadku Słowacki. Sabina zamiast zrzucić nareszcie ohydne kajdany swego zamęścia i rozpocząć nowe życie, biaduje nad swym „grzechem“ i stara się uśmierzyć jego dotkliwość tem, iż naznacza towarzyszowi swego cudzołóztwa o ile można rzadkie schadzki.

I byłaby sobie nasza cnotliwa bohaterka dożyła w ten sposób do siwych włosów i obdarzyła swego głupkowatego męża licznem bezwątpienia potomstwem, gdyby on trafem nie był się dowiedział o jej wiarołomstwie. Pojedynek jest, rozumie się, zdaniem Feuilleta, jedynem wyjściem z tej „sytuacyi,“ dla ominięcia wszakże rozgłosu przeciwnicy wybierają „amerykański.“ Ironia losu, koronując w należyty sposób logikę całej tej hordy dzikich w rękawiczkach i krawatach, skazuje oszukanego męża, w myśl maksymy „piekarz zawinił, a stolarza powieszono.“ Fabian zastrzegł sobie przed pojedynkiem czteromiesięczny termin dla wykończenia obstalowanej pracy, która ma zapewnić byt jego córce z pierwszej żony. Fatalny termin się zbliża: napróżno Sabina błaga męża o „przebaczenie,“ napróżno Pierrepont zwalnia go listownie od zobowiązania i prosi, aby żył dla dziecka; malarz, chcąc pokazać, iż chociaż plebejusz, posiada „delykatny“ honor szlachecki, przeszył się kulą. Sabina wstępuje do klasztoru, a gach się żeni z dziewczyną czystą, młodą i bogatą i niewątpliwie utworzy wspaniałe „ognisko domowe.“

Po przeczytaniu takiej powieści, zwłaszcza jeżeli napisana jest z talentem, jak w danym razie, wyrywa się niechcący okrzyk: „ubinam gentium summus, ubinam terrarem!“ Czy możebne, aby tego rodzaju buszmani żyli jeszcze na świecie? Światek, który Feuilletowi się wydaje oazą, jest gniazdem oszustów, szulerów, ludzi „honoru,“ którzyby woleli zabić człowieka, niż pokazać się bez krawata w salonie, kobiet upadłych, rajfurek i temu podobnego plugastwa. Jeżeli taką jest oaza, to czem jest dopiero ogólna pustynia arystokracyi?

Ostatnia książka Bourgeta studyuje „miłość nowożytną.“ Uczucie to sprowadza się, zdaniem autora w zupełności do pociągu płciowego. „L'amour c'est l'obiession du sexe.“ Światło księżyca, długie westchnienia, tragiczne miny — wszystko to zginęło, według autora, bezpowrotnie i spotyka się albo u wyrostków, albo u parafian, nie dotkniętych tchnieniem krytycyzmu. Uczucie

zbliżając się do form swych naturalnych, staje się wszakże coraz bardziej wyrafinowanem. Libertynizm przenika obecnie do wszystkich sfer i stanowisk społecznych: gości on również w gniazdkach rodzinnych, jak i w wielkoświatowych pieczarach. Libertyn współczesny zrzucił hiszpański płaszcz Don Juana, aby wdziać wygodny szlafrok mieszczański, a z butnego koguta, tego postrachu kurników, przemienił się w gołąbka, który z synogarlicą swą rzadko grucha. To w najlepszym razie. Zwykle jednak Bürger nie ustępuje światowemu lowelasowi w pogoni za coraz to nowemi, a znikomemi wrażeniami.

To wyrafinowanie instynktu, jakkolwiek przykryte płaszczem hipokryzyi, nie ulega wątpliwości. I nie trzeba jeszcze z tego powodu rozdzierać szat, jak to czynią obłudni świętoszkowie, nie będący zresztą w stanie odróżnić naturalnego popędu od form społecznych, jakie on przybiera. Pierwszy w granicach zdrowotności nie może przedstawić nic złego, drugie mogą sprowadzić masę moralnych i fizycznych katuszy. Form tych historya, a raczej socyologia, okazuje nam już kilka, a i obecna nie jest bynajmniej, tak wspaniała, abyśmy mieli zawołać: „stań słońce!" Przeciwnie, była ona odpowiednią w wiekach średnich, gdy każda rodzina, chłopska lub drobnomieszczańska przedstawiała odrębny światek gospodarczy i duchowy, który w zupełności sam sobie wystarczał. Z formy tej duch ludzki oddawna wyrósł, a ona pozostała nie naruszoną, skostniałą i wikła nas w sieć tantalowych katuszy i wołających o pomstę sofizmów: każe upatrywać cnotę w oczywistym upadku, jakiem jest np. pożycie Sabiny ze swym mężem, a ponowny upadek, który jest tylko skutkiem tego pożycia, piętnuje, pozostawiając przyczynę jego bezkarną, ba, wynosząc ją pod niebiosy!

Jedynem wyjściem z tego bezbrzeżnego błota, w którem nurzają się miliony, będzie odpowiednie przystosowanie form społecznych instynktu płciowego do nowej fazy jego rozwoju. W danej chwili wystarczać będzie zupełne ułatwienie rozwodu i zrównanie pod każdym względem dzieci prawych i nieprawych. Odpowiedni projekt postawiony został w paryskiej radzie municypalnej i bodaj czy nie będzie przychylnie rozstrzygnięty. Jest to *signum temporis*.

Bourget głównie się zajmuje opisem miłości wielkoświatowej. Wiadomo, z jakim talentem analizuje maryonetki z tej sceny. Kobiety uważają, iż on „dyssekuje im serce listkiem róży." Pokazuje nam on jednak w sposób nieubłagany, jak w tych lalkach instynkt wykrzywiony zostaje przez modę, pozowanie i różne inne względy, wywołujące upadek i demoralizacyę, zarówno w mężczyznach, jak i kobietach.

Książka Bourgeta zawiera, jak zwykle, masę oryginalnych poglądów. Autor wypowiada je w formie aforyzmów, dodając dla ilustracyi przykłady. Obok śmiałych myśli razi u niego często oportunizm, zbyteczne odrywanie „natury ludzkiej," pod którą kryje się zwykle natura mieszczanina.

Wogóle świat przypisuje obecnie zbyt wiele wagi miłości, która powinna być rozpatrywana na równi z każdą inną funkcyą naturalną. Wyszrubowały się tylko chorobliwe formy społeczne. Gdy te zanikną, szał obecnych pokoleń i Kreutzerowskie sonaty wydawać się będą przyszłym pokoleniom dzikim jakimś obłędem. Wyższe i szlachetniejsze cele i zadania życia wystąpią na pierwszy plan, a miłość egoistyczna zajmie drobny tylko kącik. Silne żołądki kontentują się zdrową i prostą strawą, chorujące na niestrawność wymagają sztucznych przypraw.

L. W.

LITERATURA NIEMIECKA.

(Z autobiografii Spielhagena).

Drugi i ostatni tom autobiografii Spielhagena *), (o której donieśliśmy czytelnikom *Prawdy* po pojawieniu się tomu pierwszego) zawiera wytłomaczenie zagadki życiowej słynnego autora „Natur problematycznych." Nie jest to biografia w zwykłem znaczeniu, mało w niej znajdzie czytelnik wzmianek o zdarzeniach faktycznych, ale wewnętrzny rozwój człowieka i poety, przedstawiony w sposób mistrzowski. Z tego punktu widzenia książka ta jest istotnym skarbem trafnych spostrzeżeń i głębokich prawd psychologicznych.

Spielhagen jest sam naturą „problematyczną," a raczej jest poetą z urodzenia. Nie śmiejąc w pierwszej połowie życia oddać się wyłącznie twórczości, staje się zagadką dla innych i dla siebie, gdyż żadna czynność zadowolić go nie może. Jako student, wykręca się z zawodów, które mu ojciec zaleca: nie chce zostać ani lekarzem, ani prawnikiem, woli biedę klepać jako nauczyciel domowy. W Lipsku poznaje archeologa Overbecka i uczuwa nagle animusz do karyery uczonego. Zdaje doktorat i chce się habilitować, marząc o tem, iż zostanie drugim Lessingiem; lecz pewnego dnia znika. Gdzież się podział? Został aktorem, pragnie wstąpić w ślady Ludwika Dessoira, którego podziwia. Daremnie słynny artysta dowodzi mu braku temperamentu aktorskiego; dopiero kiedy publiczność magdeburska daje mu do zrozumienia to samo w sposób dotkliwszy, ustępuje ze sceny. Nie żałował nigdy tego epizodu, który był dlań niezbędnym dla pozyskania spokoju i równowagi. Gdyby się wówczas nie był przekonał o swej mierności jako aktor, na całe życie pozostałby mu był żal: czyniłby sobie bezustanne wyrzuty, że na scenie okazałby większe zdolności, niż jako pisarz. Podobnie też żalu przed kilku laty opuścił katedrę, przekonawszy się, że jest to miejsce nieodpowiadające jego uzdolnieniu; jednak myśl o karyerze profesorskiej prześladowała go tak długo, aż z zawodem tym praktycznie się zmierzył.

Porzuciwszy scenę, został profesorem gimnazyalnym; ale i to zajęcie nie sprawiło mu najmniejszego zadowolenia. Podobnie trzy razy próbował wojska, spełniając obowiązki swe tak sumiennie, iż mu proponowano pozostanie w służbie czynnej; lecz za każdym razem wracać musiał do tego, czem był: niczem — a raczej, samym sobą, człowiekiem niezawisłym — poetą. Oto, jak sam opisuje to przerzucanie się z zawodu do zawodu i ciągłe niezadowolenie. „W bezustannej walce wymagań, które świat mi stawiał, z mojemi pragnieniami mało miałem przyjemności. Skoro naczynie nieczyste, powiada Horacy, kwaśnieje wszystko, cokolwiek doń wlejesz. Brak zadowolenia jest takiem naczyniem, a wszelka działalność niezadowolonego nabierze tego smaku. O tyle tylko dorastałem do sytuacyj, w które wchodziłem, a inni, mniej uzdolnieni, odpowiadali lepiej podobnym obowiązkom, bo byli skromniejszymi i bardziej wytrwałymi. Bo któraż sytuacya byłaby mnie zadowoliła? Żadna! Z każdej wychodziłem po krótszym lub dłuższym czasie bez żalu, zawsze z roskosznym oddechem człowieka, który ucieka z więzienia. A czyż w gruncie rzeczy z moimi stosunkami miłosnymi nie było tak samo — co wielce mi dokuczało? Czyż kiedykolwiek ból i żal przeszkadzały mi, abym odczuwał jako pociechę, żem znów wolny?"

A zatem trzeba było zdecydować się, trzeba było zostać poetą-literatem-dziennikarzem. Lecz czyż poezya jest zawodem? Czyż można czuć zadowolenie, biorąc pieniądze za swe utwory? „Zawodem jest czynność społeczna, którą można obrać lub też nie obrać, której wykonania można się nauczyć. Poeta rodzi się. Skoro nim nie jest z urodzenia, żaden z bogów nim go nie uczyni. Od nikogo nie dowie się, co ma powiedzieć. A ciągłe ćwiczenie tej wrodzonej siły nie jest zasługą z jego strony, podobnie jak nie jest zasługą człowieka, iż oddycha i że serce jego uderza... Lecz oto, co wiecznie budzić w nim będzie niechęć i smutek i o czem w żadnej godzinie życia zapomnieć nie zdoła: że nędza zmusza go do pobierania płacy za utwory. Czynność jego, to jego byt, istota. Czyż nie tworzył dlatego, że musiał, że nie mógł nie tworzyć, że bóstwo go parło do tworzenia? Jakżeż brać ma płacę za to? Lub też — rzecz to smutna — tworzył, czego tworzyć nie musiał, czego by chętniej nie był stworzył, do czego nie parło go bóstwo. Utwór jego nosi na czole znamię pochodzenia nieprawego; nikt nie widzi tego wyraźniej, aniżeli on sam; lecz udaje, że nie widzi, zbywa towar podrobiony i oszukuje nabywcę — o hańbo! o rozpaczy! rozdzierające serce natury dumnej i szlachetnej, jaka zawsze właściwą jest prawdziwemu poecie!"

Zajmujące są uwagi Spielhagena o najnowszem powieściopisarstwie i obrona własnej twórczości. Według niego powieści i dramaty nowe, które dziś uchodzą jako utwory mistrzowskie, są w najlepszym razie udatnemi studyami. Świadczy to o niskim stanie wykształcenia estetycznego, że w powieściach dzisiejszych unika się kwestyj kulturalnych. Nie może on sobie wyobrazić, aby najudatniejsze przedstawienie radości i żalów szwaczki lub smutne zajście w łonie rodziny żebraczej stanowiło jedyne i najwyższe zadanie powieściopisarza. Kto nie czuje się na siłach odzwierciedlać życia sfer, reprezentujących dziś przynajmniej wykształcenie i inteligencyę, niechaj go nie opisuje, lecz niechaj nie rzuca się na tych, którzy je znają i oddać umieją. „Był już wielki czas zwrócić uwagę publiczności na to, że ludzkość nie zaczyna się od barona, a że nietylko w chatach wiejskich, ale i w mansardach i w piwnicach miejskich, tuż nad nami i tuż pod nami, żyją ludzie, o których czuciu i myśleniu niedokładne mamy wyobrażenie. Lecz skoro nieprawdą jest, że ludzkość zaczyna się od barona, to niemniej jest nieprawdą, że kończy się na baronie. Zaczyna się od tego, co nosi oblicze ludzkie, i na tym się kończy, co ludzkie zna oblicze. Wszyscy to przyznać nam powinni: arystokraci i demokraci, idealiści i realiści!"

Ladawa.

*) *Finder und Erfinder*, Lipsk, S. Staackmann Tom 2-gi.

NOWY SYSTEM SZTUK PIĘKNYCH.

Podczas gdy na polu archeologii i opisowej historyi sztuki we Francyi i Niemczech corocznie pojawiają się dzieła pomnikowe, filozofia sztuk plastycznych niemal leży odłogiem. Cenne z tej dziedziny prace, które ukazały się w ostatnich dziesięcioleciach, wyliczyćby można na palcach jednej ręki: we Francyi „Filozofia sztuki" Taine'a, nowa książka M. Vallete'a „Les revolutions de l'art," w Niemczech Böttichera „Tektonik der Hellenen," Sempera „Der Styl," Rumohra „Italiänische Vorschungen." Olbrzymie dzieła Carriera („Die Künst") i Adamy'ego („Architektonik") nie zawierają bynajmniej tyle myśli nowych i trafnych, ileby odpowiadało trudowi przeczytania nieprzejrzanego szeregu ich tomów. To zaś, co ogłosili Vischer, Hartmann i inni filozofowie niemieccy, jest wprost niestrawnem i nie posiada praktycznej wartości ani dla artystów, ani dla publiczności, pragnącej wytworzyć sobie sąd własny o wyższych zagadnieniach sztuki, o głęb-

szem znaczeniu jej dzieł. Tem zabawniejszą jest zarozumiałość tych filozofów i pogarda ich dla autorów, którzy istotnie zdziałali coś w zakresie filozofii sztuki. I tak Hartmann w pierwszej historyczno-krytycznej części estetyki swej stwierdza wyraźnie różnicę między estetyką naukową, którą według niego stanowi metafizyka piękna, a estetyką popularną, do której zalicza dzieła Arystotelesa, Lessinga itp. pisarzów, kuszących się o teoryę indukcyjną, na podstawie rozpatrywania samych dzieł sztuki. Dla ludzi nieuprzedzonych znika wszelka wątpliwość, po czyjej stronie leży zasługa istotna.

Jest to pocieszającym objawem, że młodzi przedstawiciele estetyki niemieckiej, mimo iż na ławie akademickiej nasłuchali się ewangelii Vischera, wykluczają spekulacyę z dziedziny filozofii sztuki, trzymają się metody indukcyjnej, a co ważniejsza, zdrowego rozumu i starają się być o tyle zrozumiałymi, co autorowie francuscy. Teodor Alt, ogłaszając nowy system sztuk pięknych *), wyznaje, że chętnie zrzeka się tytułu estetyka naukowego z łaski Hartmanna i że staje pod znakami Arystotelesa, Lessinga, Sempera i Rumohra. Wprawdzie w jego dziele co chwila pojawiają się reminiscencye z Kanta, Vischera, Schillera i Schopenhauera; wprawdzie i on, ilekroć chce wypowiedzieć coś ważniejszego, dobiera wyrazów ciemnych i zwrotów zawikłanych; bądź co bądź jednak przeważa w dziele jego zdrowy rozum, który w ostatniem stuleciu wziął rozbrat z niemiecką metafizyką piękna. Okazuje się to zaraz na wstępie książki, przy ustanowieniu podziału sztuk pięknych. Podczas gdy Arystoteles upatrywał początek ich w naśladownictwie, co uznał i Lessing, filozofia niemiecka fakt naśladownictwa przeoczała zupełnie. Nawet Schnaase w swej historyi sztuki tę zasadę zarzuca; dopiero. Semper stwierdza ponownie, że większość sztuk pięknych wychodzi z naśladowania, dodaje jednak, że są niemające wzorów w przyrodzie — architektura i muzyka; Semper nazywa je sztukami kosmicznemi, gdyż wydają twory, uwidoczniające zarazem ogólne prawidła porządku i piękna kosmicznego. Alt upatruje tu właściwą podstawę dla podziału sztuk pięknych. Podczas gdy Carriere, mając na oku architekturę i muzykę, przeczy wprost, jakoby sztuka wyradzała się z pragnienia łudzącego naśladownictwa zjawisk przyrody, Alt dzieli sztuki na naśladownicze i nienaśladownicze; do pierwszych zalicza rzeźbę, malarstwo i poezyę, do drugich architekturę i rzemiosła artystyczne, wymowę i muzykę, która jednak naśladuje po części zjawiska przyrody w innem znaczeniu, aniżeli sztuki plastyczne.

Treściwie, zwięzłe pisane dzieło Alta (obejmuje ono zaledwie stronic 260) rozpatruje tedy z kolei najpierw sztuki naśladownicze, następnie nienaśladownicze. Główny jednak nacisk kładzie na kwestyę łączenia sztuk i na prawdopodobny rozwój architektury; i nam tedy wypada zapoznać czytelników z temi głównie kwestyami.

Zagadnienie, czy i o ile łączyć można sztuki poszczególne, nie przekraczając granic im właściwych, wystąpiło niebawem po oznaczeniu tych granic przez Lessinga. Dla estetyków niemieckich jednak zagadnienie to wcale nie istniało: z wyżyn abstrakcyi filozoficznej uważali oni sztukę za całość. Vischer nazywa sztuki „promieniami jednego słońca," Zeising—„promieniami idei piękna czyli idei kosmicznej, różniczkującej się w sobie i łamiącej się o różnorodność materyału." I inni sprawę tę zawsze tak przedstawiali, jakoby w sztukach samych istniała dążność do połączenia się z sobą. Według Alta zaś dążności takiej niema, istnieje tylko w człowieku pragnienie jednoczenia. Autor kusi się o zaznaczenie granic, w jakich łączenie odbywać się może. Skoro skojarzyć chcemy sztuki różnorodne w efekcie równoczesnym, to powinniśmy naprzód pamiętać o tem, że w jednej i tej samej chwili jeden tylko przedmiot objąć możemy uwagą. Pomysł Solgera, marzącego o arcydziele ogarniającem w sobie wszystkie sztuki (Gesammtkunstwerk) daje się przeprowadzić praktycznie, lecz nie logicznie, to znaczy, że możnaby wybudować gmach, w którym prócz rzeźby i malarstwa działałaby na nas muzyka, poezya i sztuka aktorska, lecz wszystkie one nie mogłyby się połączyć w jednem dziele, którebyśmy odrazu objąć mogli uwagą. Według Alta łączyć należy z sobą te tylko sztuki, które uwydatnić można w jednym przedmiocie, a każda z nich trzymać się winna tej strony owego przedmiotu, która dla niej jest przystępną. Teorya ta opiera się na dwu założeniach, które umysł nieuprzedzony z wielką przyjąć musi ostrożnością: 1) że uwaga nasza objąć może jeden tylko przedmiot, 2) że zatem dzieło sztuki w jednym zawierać się musi przedmiocie.

Praca Alta rozjaśnia niejedną kwestyę i pobudza tem samem do myślenia samoistnego, lecz nie mieści w sobie nowych poglądów, któreby pobudzająco działać mogły na artystę. I tak w sprawie rozwoju architektury, rozpalającej dziś umysły młodego pokolenia architektów, autor stwierdza tylko z zadowoleniem, że wszystkie ludy cywilizowane posługują się dziś stylami klasycznymi, a przyszłość architektury upatruje on w coraz nowych kombinacyach pierwiastków już wyrobionych. Podobnie prawo u wszystkich narodów cywilizowanych przyjęło formy, wyrobione przez cywilizacyę rzymską. Czyż słuszne to żądanie, zapytuje Alt, aby każde pokolenie nowy tworzyło język? Argumentacya ta otwiera przed nami całą przepaść owej błędnej spekulacyi estetycznej, która spowodowała jałowość dawniejszej filozofii piękna w Niemczech. Wyrokować on chce o przyszłości architektury wnioskami analogicznymi, pozbawionymi nie tylko pewności, ale nawet słuszności. Sztuka nie jest ani prawodawstwem, ani językiem. Być może, że dobrze jest, by wszystkie ludy jednemi rządziły się prawami i jednym mówiły językiem, lecz nie idzie za tem, aby jednolitość architektury u wszech ludów była pożądaną, owszem, różnorodność jej jest wzbogaceniem sztuki ludzkiej. Pewni jesteśmy, że i prawo nie skostniało, lecz rozwijać się będzie, a nie mniej jest prawdopodobnem dla nas, że architektura wytworzy z czasem styl nowy, który, podobnie jak dawniejsze, odpowiadać będzie pragnieniom czasów naszych.

L.

*) *System der Künste.* Mit Rücksicht auf der Vereinigung verschiedener Künste und des Baustyls der Zukunft. Berlin, Grote.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Zawód „szóstego mocarstwa," które wypowiedziało wojnę Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu. — P. Choromański zwycięzcą. — Obnażona zasada ratunku „swoich." — Piąta korona. — Uchwała ziemian płockich na tle postanowień zebrania kruszwickiego. — Nasi bohaterowie, którzy do Francyi sprowadzają barszcz polski, a do kraju kwiaty francuskie. — Życzenia noworoczne.

W czasach tak niepocieszających, kiedy nawet pisma humorystyczne spoważniały, a w całej prasie jeden tylko *Kuryer codzienny* podryguje i wyśpiewuje sobie: „Kiedym ja wesół, wesół i rad," wypadek w Towarzystwie kredytowem ziemskiem musi zasępić oblicze „szóstego mocarstwa." To bowiem „szóste mocarstwo," które tak często upewnia ogół o potędze swego wpływu, przekonało się, że mimo nadzwyczajnej mocy nie zdołało p. radcy Choromańskiemu zagrodzić drogi do posady referenta. Jak czytelnicy zapewne przypominają sobie, prawie wszystkie pisma warszawakie wystąpiły przeciwko temu przedzierzgnięciu deputata na urzędnika płatnego „dla poprawy jego interesów," przeciw zamiarowi wyrządzenia krzywdy urzędnikom instytucyi, powstrzymanym przez taką nominacyę w awansie. Jedne — jak się okazuje najmniej naiwne — uznały pogłoskę za wiadomość niewątpliwą i wychłostały Towarzystwo złorzeczeniami, drugie — usiłowały wbić je w dumę i ustrzedz od fatalnego kroku, inne chciały na nie oddziałać rodzajem moralnej suggestyi, inne wreszcie stanowczo zaprzeczyły wieści. Zdawało się, że pod tym zbiorowym naciskiem opinii publicznej Towarzystwo przeniesie cnotę nad „poprawę interesów" swego radcy. Tymczasem ku niemałemu zdumieniu czcicielów potęgi „szóstego mocarstwa," p. radca J. Choromański został mianowany starszym referentem. Przedewszystkiem hołd odwadze. Gdyby nie 50, lecz 50 milionów pism zażądało ode mnie czynu, sprzeciwiającego się mojemu przekonaniu, nie uległbym tak samo, jak nie uwierzyłbym, że ktoś w niebie fabrykuje lód, chociażby na mnie i koło mnie spadło 50 milionów kulek gradu. Towarzystwo kredytowe ziemskie postąpiło tak samo. Ale uczciwszy jego niepodległość, zobaczmy, w jakiej ona wyraziła się zasadzie i w jakim fakcie. Ziemianie wybierając z pomiędzy siebie radców, *prawdopodobnie* obdarzają ich zaufaniem i zaszczytem w tej myśli, że ich deputaci jako ludzie rozumni i uczciwi dbać będą o dobro ogólne, nie zaś osobiste. Urzędnicy znowu, na których głównie spoczywa ciężar pracy, wstępują do instytucyi *niewątpliwie* z tą wiarą, że w miarę opróżniania się wyższych szczebli, posuwać się będą ku górze, wysługując sobie coraz lepsze uposażenie i emeryturę. Otóż Towarzystwo kred. ziemskie uznało, że tę logikę rzeczy w pewnych wypadkach można złamać prawem kaduka, mianowicie wtedy, kiedy znajdzie się radca, który potrzebuje wyłatać kieszeń pensyą urzędniczą. Mniejsza o to, że on nie przeszedł poprzedzających ją w zwykłej kolei niższych stopni, że powstrzymał awans kilkudziesięciu innych ludzi i wyraźnie ich skrzywdził, że może być nieuzdolnionym do swych nowych obowiązków; tu głównie chodzi o „ratunek," o wzajemne umycie się rąk należących do jednego ciała. Nie obwijajmy tedy rzeczy w bawełnę, skoro samo Towarzystwo wybrało cynizm. Mianując p. J. Choromańskiego starszym referentem, *nb.* tego samego p. Choromańskiego, który jako radca był (według *Kur. warsz.*) członkiem delegacyi nominacyjnej, wypowiedziało ono bez osłonek zasadę: instytucya powinna istnieć dla nas, dla szlachty, nie zaś dla innych żywiołów, dla idealnej sprawiedliwości lub gospodarki finansowej. Ażeby zaś z zasady tej zdjąć wszelkie nieporozumienia, oświetlono ją jednocześnie drugim przykładem: Kasyer Towarzystwa, p. Gepner, musiał wziąć dymisyę dla tego, że mu nie chciano dać urlopu, o który prosił znaglony ważnymi interesami. Interesy tedy urzędnika nie zasługiwały na uwzględnienie nawet o tyle, ażeby mu pozwolono wyjechać, ale interesy radcy zasługiwały na uwzględnienie aż o tyle, że dla niego pogwałcono sprawiedliwość.

Chociaż trudno wyobrazić sobie coś komiczniejszego nad często powtarzany frazes, że Towarzystwo kredytowe ziemskie jest instytucyą szlachecką, posiadaczów ziemskich, dłużników, nie zaś wierzycieli, którzy dają jej kapitał, chociaż nikt dotąd nie wpadł na koncept, że według tej samej logiki np. Bank handlowy nie jest instytucyą tych, którym pożycza, lecz tych, których pieniędzmi rozporządza — pomijam tę kwestyę; niech ona sprawia ból głowy posiadaczom listów zastawnych. Pozwolę sobie tyl-

ko na marginesie kroniki naszego czasu zapisać jedno objaśnienie i jedną wróżbę. Moralność większości ludzi zależy od dochodów: jedni na to, ażeby być uczciwymi, potrzebują 300 rs., inni 1,000, 2,000 itd. Otóż dopóki ziemianie nasi posiadali dochody, odpowiadające ich wymaganiom, uwodzili dziewczęta wiejskie, ale byli bardzo drażliwi w innych punktach honoru. Teraz gdy stracili dostateczną dla swej etyki podstawę materyalną, popełniają rozmaite czyny, które dawniej ogarniałyby ich wielkim wstydem: zarywają pożyczkami biednych ludzi, nie płacą służbie, niszczą odłużone majątki, nie gardzą matactwami prawnemi itd. I śród nich rozległo się hasło: *sauve qui peut!* Przyjęte niem Towarzystwo odtrąca również pobudki sentymentalizmu i powiada otwarcie: kiedyindziej mielibyśmy skrupuły słuszności, ale teraz powinniśmy przedewszystkiem ratować „swoich." I ratować ich będzie. Przez drzwi otwarte dla p. Choromańskiego wejdą inni radcowie na posady płatne, co już odbędzie się nietylko łatwiej po wytworzonym „precedensie," ale nawet sprawiedliwiej. Każdy bowiem urzędnik Towarzystwa nie będzie mógł skarżyć sie na niespodziewany zawód, skoro mu jakiś radca drogę zabiegnie, gdyż powinien być na to przygotowany. Pewna księga święta zna tylko cztery korony: prawa, kapłaństwa, królewskości i dobrego imienia. Nasz czas dodał piątą: koronę interesu, w którą najchętniej i najczęściej się stroi.

Odwróśmy wszakże medal szlachecko-ziemiański, skoro on ją ma. P. Hempel donosi w *Gazecie rolniczej* o niezwykłej a bardzo pocieszającej uchwale pewnego grona ziemian płockich, którzy rozważywszy smutny fakt tłumnej emigracyi włościan do Brazylii i uznawszy, iż przyczyną tego zjawiska jest „nędza ludności i że obowiązkiem ludzi dobrej woli jest zwrócenie uwagi ogółu na nienormalny stosunek pomiędzy ziemianami a służbą — postanowili: sami przyjąć jako minimum wynagrodzenia służącego (z posyłką) 11 korcy doborowego ziarna, pozostawiając resztę wynagrodzenia niezmienionem. Wzywamy — powiadają oni — ludzi dobrej woli do stosowania przynajmniej tej normy, propagowania jej pomiędzy jaknajszerszym ogółem i wogóle do zmienienia stosunku pracodawcy do robotnika na więcej normalny i zgodny z uczuciami ludzkiemi."

Nie łudzę siebie i nikogo łudzić nie myślę wiarą, ażeby dodany do wynagrodzenia służby folwarcznej korzec zboża usuwał „nienormalność stosunku" lub nawet zapobiegł wychodźctwu; nie ulega jednak wątpliwości, że tego rodzaju „ofiary" dają jakąś korzyść materyalną pracującym, a moralną pracodawcom. Już to samo, że myśli i uczucia tych ostatnich poruszają się w kierunku pamięci o biednym robotniku, a nie w kierunku dbałości o własny jedynie interes — jest objawem bardzo pocieszającym. Tak przywykliśmy z tej sfery słyszeć tylko skargi i złorzeczenia na chłopa, na jego niemoralność, chciwość, grabież, złodziejstwo, próżniactwo, że nas mile zadziwia uchwała ziemian płockich, wskazujących przyczynę złego w własnym wyzysku. Jak dalece ich prawdziwie obywatelski czyn odbija się od tła zwykłej ekonomiki szlacheckiej, możemy się przekonać, zestawiwszy go obok innej równoczesnej uchwały w tymże samym przedmiocie na zebraniu rolników zachodnio-pruskich, polsko-niemieckich, w Kruszwicy. Ci panowie (według *Gaz. warsz.*) zastanowiwszy się nad odpływem ludu wiejskiego, pomyśleli naprzód o tem, aby „robotnikowi chcącemu emigrować do Ameryki a niechcącemu dotrzymać swoich zobowiązań kontraktowych, położono sekwestr na jego majątek ruchomy i nieruchomy," oraz aby od każdego wychodźcy w portach i stacyach kolejowych, „żądano świadectwa, wyjaśniającego, że okaziciel jego zadość uczynił swym zobowiązaniom służebnym." Postanowiono wreszcie prosić władze, aby od wędrujących mieszkańców Królestwa polskiego wymagano formalnych paszportów. Nic więcej? Nawet garnca zboża nie dosypano do ordynaryi — dla przyzwoitości. Ale to nas nie powinno dziwić, bo tak było zawsze. Dawniej bat na chłopa, potem sąd, sekwestr, przepisy wyjątkowe — oto zwykłe sposoby rozwiązania zatargów między dworem a chatą. Ciekawa rzecz, co by uczestnicy sejmiku kruszwickiego powiedzieli, gdyby ktoś zaproponował, ażeby od nich w portach i na stacyach kolejowych żądano świadectw, przekonywających, że zadość uczynili swym zobowiązaniom cywilnym — np. względem wierzycieli? No, ale co wół, to nie Jowisz. Jeżeli zgłodniały wół wędruje daleko za strawą, to musi wprzódy — według pruskopolskiego regulaminu — dowieść każdemu, kogo po drodze spotka, że odrobił u swego pana wszystko, do czego się zobowiązał; ale Jowisz może wołowi nie dać jeść, może sobie z jego skóry zrobić buty, zjeść jego mięso, wziąć na odłużoną hipotekę pieniądze sierot — i wyjechać do Paryża, gdzie wzruszony tęsknotą za krajem każe sobie przysłać osadzoną w kuble rodzinnej ziemi choinkę z rodzinnego lasu. Znamy takich „obywateli," a nawet podziwiamy ich i opisujemy ich efektowne zachcianki w dziennikach. Ślicznie rysują się oni na tle życia powszedniego, gdy do Wólki sprowadzają sobie z Nicy świeże kwiaty na bale, a do Nicy — polski barszcz lub bigos. Z jakimże zachwytem czytamy w pismach wiadomości o tym ich szyku lub „nieprzerwanej łączności z krajem," do której chłop tak dopomaga dotrzymywaniem „zobowiązań służebnych"! Sumienie jednak obudziło się i pierwsze wyrazy wymówiło ustami ziemian płockich.

* * *

Kończę dziesiąty rok mojej służby, a piątą setkę tych felietonów. Dla was, czytelnicy, jest to jeszcze niewiele, a dla mnie już za dużo. Gdybym był w tej rzeszy, którą Mojżesz prowadził do ziemi obiecanej, zapytałbym go tylko, czy w tej krainie będzie można odpocząć — i wtedy jedynie do niej bym dążył. Nie sądzcie wszakże, iż mi chodzi o *dolce far niente*. Skazani na ciężkie roboty literackie przez wypoczynek rozumieją pracę, ale pracę dobrowolną, niewymuszoną obowiązkiem, terminem, potrzebą. Ile męczarni tkwi w powinności pisania o rzeczach, od których myśl się odwraca i w chwilach, w których ona omdlewa, a ile rozkoszy w możności pisania o tem, co ją przyciąga, pochłania, nadzwyczajnemi siłami rozpręża! Na świecie jest źle dlatego, że w nim za szeroko rozpostarła się niewola — i nie ta tylko, która słabszego oddaje w zależność silniejszemu, ale i ta również, która miliony ludzi zmusza do wyznawania tego, w co nie wierzą, do kochania tego, co im sprawia odrazę, do pracy nad tem, do czego ani uzdolnień, ani upodobań nie mają. I gdyby przynajmniej ten ogrom ofiary dawał ludzkości równoważne dobro! Ale on tymczasem się osłabia, uboży i dręczy bezcelowem cierpieniem. Jej pochód żółwia zmieniłby się na bieg Achillesa, jeżeliby rozpętawszy się z najrozmaitszych przymusów, każdy tak myśleć, czuć i pracować, jak ją uczy natura. Ty, biedny poeto, który codziennie przez sześć godzin musisz dodawać i sprawdzać kolumny cyfr w biurze kolejowem, ty matematyku, który utrzymujesz się z udzielania lekcyj łaciny, ty historyku, który jesteś pomocnikiem inżeniera, wy wszyscy, którzy zarabiacie na chleb gwałceniem swoich sił umysłowych, a na szacunek gwałceniem swoich uczuć — wy mnie rozumiecie. To też życząc przy nowym roku, ażeby wam los jaknajczęściej pozwolił być sobą, zdaje mi się, że najbardziej odgadnę pragnienia waszego serca.

Poseł Prawdy.

ZDALA.

(Dokończenie).

Pędzla malarza godny jest widok, który w poniedziałki przedstawia osada kustarna. Żałuję mocno, że w publicystycznem powtórzeniu mojem plastyka Korolenk, z jaką odmalował nędzę drobnoprzemysłową[1], wiele straci. Poniedziałek na rynku w Pawłowie jest dniem uroczystym dla kustara. Dajmy na to, że jest to najkosztowniejsza dla ludzi pracy pora roku — zima. Przed świtem jeszcze, o godz. 3-ej, otwierają się składy przekupniów i na ich stolikach w progu pojawia się światło. Jest to godzina targów. W tej chwili na drogach, prowadzących z okolicznych wsi kustarnych do Pawłowa, pełno „zamczarzów," dążących w niepokoju z towarem w koszałkach na plecach. Jedni dążą, inni już otoczyli stoliki przekupniów. Gdyby jaki nielitościwy fotograf zechciał utrwalić otoczenie, w jakiem kustar zbywa ucieleśnioną w zamku krew z potem, mielibyśmy taki obrazek: Ciemna czeluść sklepu, stolik i drżący płomyk ogarka łojówki w latarni, który oświeca postać przekupnia i kustarników tłoczących się z ulicy. Przekupień w futrze, kustarowie drżą pod powiewem przenikającego wiatru. On powściągliwy, chłodny i spokojny, ci — wzburzeni. On rozgarnia próbki i obojętnie odpycha, naznaczając ceny za inne. Równocześnie z tem na twarzach tłumu zmienia się wyraz: nadziei u zbliżających się do przekupnia, strachu u tych, których próbki znalazły się w ręku kupca, nienawiści u tych, którzy się oddalają. Przekupień, zanim targi rozpocznie, obrzuca wprzód przenikliwem okiem tłum, bada go, czy dość będzie uległym i widząc, że tłoczy się jak stado baranów, wnioskuje, że lud dziś pokorę swoją posunie aż do łez. Łza kustara — wyjaśnia Korolenko — nie jest potrzebna przekupniowi. Ona mu tylko służy za miarę pewności, iż lud już dalej ustępować nie może, że więcej ani on, ani jego sąsiad już z niego nie wycisną, że granice uległości dla danego rynku nie mogą być dalej posunięte.

Wszystko to dotyczy targów, skupu próbek, chwili walki o ceny. Formy, w jakie się wylewa przewaga kupca względem kustara, nastręcza dopiero sam odbiór towarów i wypłata należności jego wytwórcom. Sposób, w jaki dokonywa się regulowanie rachunków, jest wiernem odbiciem nieładu i pierwotności techniki kupieckiej w Pawłowie. W targu o cenę przekupień, zawieszając na włosku byt kustara, zasłonić jeszcze może swoją bezlitosność prawem popytu i podaży, ale przy wypłacie należności dopuszcza się wprost gwałtu i rabunku. Niektóre postacie tego wyzysku są tak zawiłe, że badacze stosunków kustarnych w Pawłowie w głowę zachodzili, nie mogąc ich sobie wyjaśnić. Niektóre znów, jak np. rachunek, „powiedziałbym, z „nagęsnem" (na gusia) i „z potrąceniem" (mów — z grabieżą), są tak proste, że wołają o pomstę do odnośnych artykułów kodeksu karnego. Nie doda biedakowi rubla, a gdy ten się upomina, powiada, że odliczył sobie „na gęś" i ten argument zupełnie wystarcza bezsilnemu i ogłupiałemu z nędzy kustarnikowi. Albo znów zawieruszy czyj towar i strąca z należności. Czemu? To grzywna za to, iż właściciel towaru nie w czas stawił się do obrachunku; jeśli zaś szemrze, może swoje zamki zabrać i zejść z gniewnych oczu przekupnia. Protestujące usta milkną, bezwładna ręka bierze, co dają, bo i gdzież szukać towaru, przywalonego kupą innego? Targ zresztą skończył się, w domu czekają głodne dzieci.

Tak wygląda rynek kustarnika — cóż dopiero warsztat, dom, rodzina? Korolenko, zwiedziwszy kilka gniazd tej nędzy, stracił odwagę iść dalej. Rozdał wszystkie pienią-

dze, które miał, na datki dobroczynne i zbliżając się do każdej nowej chałupy, błagał przewodnika-kustara, żeby mu więcej serca nie krwawił smutnym widokiem. „Zlituj się, człowiecze, dość“ — prosił powieściopisarz. „Chodźmy, chodźmy!“ — powtarzał nieugięty chłop i ze szczególnym uporem, a może w nadziei wymiaru sprawiedliwości, oprowadzał dalej „inteligenta“ po Golgocie drobnej produkcyi, zamierającej pod ostrem tchnieniem rynku, rzuconej na pastwę samowoli przekupniów. Jeden fakt z tej wędrówki najmocniej utkwił w pamięci Korolenki. W maleńkiej, jak gniazdo jaskółcze, przylepionej do gliniastego urwiska chałupinie znalazł trzy również drobne, jak ona, istoty: matkę z dwiema córkami, jednę 18-sto drugą 13-stoletnią. Starsza, jak dwie krople wody, podobną była do matki: „tak samo zmarszczona, starusieńka i uderzająco chuda.“ „Trudno było znieść jej wejrzenie... Był to literalnie mały szkielet, z cieniutkiemi rękami, które trzymały ciężki stalowy pilnik w kościstych palcach. Twarz obciągnięta przezroczystą skórą była wprost straszna, zęby się wyszczerzały, przy poruszeniach ukazywały się same żyły... Było to małe upostaciowanie głodu! Tylko oczy dziewczyny spoglądające miękko, żałośnie, z milczącem zapytaniem, niby z niemą prośbą o litość, świadczyły o wieku tej drobnej robotnicy domowego przemysłu.“ Te trzy istoty pracują od rana do nocy, trudniąc się wyrobem zamków. Trudno znaleźć lepszy i bezlitośniejszy symbol wywłaszczenia drobnego wytwórcy przez wielki kapitał.

Ponieważ z jego przedstawicieli najlepiej był znany kustarnikom przekupień, nie dziw też, że między nimi łatwo przychodziło do walki. Dziś istnieje tylko jej możliwość, ale był czas, gdy toczyła się zażarcie, ostro, namiętnie. Gmina bywała widownią istnych zapasów partyjnych — w wyborach i zarządzie. Pawłów rozpadał się na dwa wrogie sobie stronnictwa: kustarstwa i kupiectwa, przepychające się nawzajem w osadzaniu stanowiska wójta (starszyny) przez swoich kandydatów. Kustarnicy głęboko chowają w pamięci czasy swoich rządów, tryumfu nad przekupniami. Osadzili swego wójta, Warypajewa. Zwycięstwo to wraz z kustarnikami święciła konserwatywna prasa ruska. Warypajew miał swój wpływ w Petersburgu, gdzie z przyjemnością słuchano mów wójta kustarowego, który zjawił się tam w wyszywanym kaftanie aksamitnym i przemawiał głosem ujmującym. Ciężkie to były czasy dla przeciwników Warypajewa, za najmniejszy opór dostawali się do kozy i byli piętnowani, jako ludzie „złych zamiarów.“ Dziś szala władzy w gminie przechyliła na stronę dostatnich przekupniów, oni teraz są u steru, stronnicy zaś Warypajewa, czyli „hołota“ kustarowa jest obecnie uważana za ludzi „złych zamiarów.“

Czem jest, prócz swej cechy wyzyskiwacza, jeszcze więcej przekupień? Ekonomiczna (nie klasowa) jego rola polega na dążności do regulowania podaży kustara. Raz rozwiesiwszy swoje siecie pomiędzy dalekim rynkiem a warsztatem kustarnika, usiłuje być wiernym wyrazicielem nastroju zapotrzebowania i do produkcyi drobnoprzemysłowej przykłada miarę gustu i kaprysu spożywców. Nie jego wina, że ciemny, pozbawiony gruntownej wiedzy technicznej kustar skostniał w swoim fachu, wydeptał głęboką kolej rutyny i nie jest zdolny wahaniom i nastrojowi rynku odpowiadać szybkością zwrotów. Jeden z najwybitniejszych przekupniów w Pawłowie, niejaki Dużkin, skarżył się przed Korolenką na tę bezwładność kustarstwa. Ono nawet nie pojmuje, że kupiec jest dobrodziejem, mądrym i przezornym przewodnikiem w sprawie wymiany. Kustar ospale urozmaica fason swojego wyrobu, raz mu się uda ruszyć konceptem, że dostarczy rynkowi nowego kształtu, który tam znajdzie odbyt i dobrą cenę — już o nic więcej nie dba. Na długo jest posłuszny temu bodźcowi i zgięty nad śrubsztakiem gorączkowo wlewa swą siłę roboczą w kształty. A kształty te już dawno się przeżyły i nikomu nie są potrzebne na zmiennym, kapryśnym, jak histeryczka, rynku tegoczesnym. Przekupień ten nastrój jego ciągle śledzi, ciągle pamięta o swojej roli organizatora wymiany, i usiłuje kustara pchnąć w innym kierunku, zanim jednak to mu się uda, już kustar ulega niemocy nadwytwórczości: za dużo przeżytych kształtów spłodził. Nie sprostał rnchliwej, znakomicie urozmaicającej się wielkiej produkcyi, która go na rynku stokrotnie ubiega — i musi marnieć w nędzy pod przewodnictwem przekupnia. Jeśli opiekuńcza, silna ręka nie przesadzi go pod klosz inspektów artelowych — śladu po nim nie zostanie.

A jednak filozofia kułacka przekupnia widzi zbawienie dla kustara w innych środkach, moralnej natury — w trzeźwości, oszczędzaniu i pokorze. Dostatecznie już zostało sprawdzonem, że te trzy cnoty zawsze są piastunkami rodzącego się kułaka z szarej masy ubóstwa roboczego. Dalszy jego wzrost i potomstwa w wyniesieniu się ekonomicznem zależy już od innych czynników, od przyjęcia zasady, iż „pieniądz rodzi pieniądz.“ Ale w pierwocinach rodzicami są — oszczędność, wstrzemięźliwość i pokora!..

Na dowód prawdziwości tego zdania przekupień Dużkin opowiedział Korolence ciekawą genezę swego wyniesienia się z szarej masy kustarstwa oraz biografię swego robotnika, „wiernego sługi bożego.“ Ten zaschły, ogołocony z uczuć żywszych, jak go nazywa—„człowiek ekonomiczny,“ opowiadał z rozrzewnieniem o tym dobrym materyale na kułaka. Żył on możliwie najskromniej, od szynku stronił i pracował najdłużej. Tą drogą uciułał sobie taką sumę, że mógł sporządzić nową kuźnię, przynająć robotników i być majstrem. Przekupniowi przyjemnie było słyszeć, że jego podwładny, dzięki życiu cnotliwemu, tak wyrósł, ale ostrzegał, żeby się zawczasu nie cieszył i w pychę nie wbijał, bo może ściągnąć na się „dopust nieba.“ Stało się tak. Pożar cnotliwcowi zniszczył całe mienie i wrócił go znowu do szeregów wolnych najmitów. To opatrzność chciała go wypróbować, czy dostateczny ma hart duszy, żeby godnie mógł piastować rolę przedsiębiercy. Ale narzędziem opatrzności niebieskiej na ziemi był przekupień i on to go próbował. Jemu, majstrowi, dał służbę stróża u siebie. Podobała się przekupniowi pokora, z jaką dotknięty gniewem nieba kustar-majster znosił swój los, poniewierkę. Cały tydzień spełniał służbę wytrwale, ale z nadejściem wieczoru sobotniego, kiedy lud, odłożywszy narzędzia pracy na bok, szedł na nieszpory, siadał ze swoją żoną na ławce w podwórzu swego pana i spoglądając na oświetlone szyby cerkwi — płakał rzewnie. Stawał mu w pamięci dawny byt niezależny. Tak popłakując wieczorami sobotniemi i pobierając tygodniowo z żoną 4 rs. 80 kop. w pewnych odstępach czasu przynosił przekupniowi na przechowanie uciułane 25 rs. Słuszną robi uwagę Korolenko, iż trzeba by wiedzieć, ile na to czasu potrzebował. „Kułak“ jednak, który sam przez ascetyzm i pokorę przedostawał się do krainy, gdzie „pieniądz robi pieniądz“ — nie przestanie nigdy tej drogi wskazywać dla tych, którzy upadają pod ciężarem żywiołowych sił dzisiejszego ustroju.

Z. Atanazy.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W Noworadomsku powstaje sklep spożywczy.

— Dla wzmocnienia i rozwoju ruskiego właścicielstwa ziemskiego w gub. południowo-zachodnich, ma powstać ruskie Towarzystwo właścicieli ziemskich pod kontrolą wyższej władzy administracyjnej. Zadaniem jego będzie: pośredniczenie w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich między rosyanami, w nabywaniu na własne ryzyko, w celu sprzedaży ich w całości lub częściowo rosyanom na wypłatę i wreszcie w wydawaniu pożyczek na ulepszenia.

— W spisie jednodniowym ludności petersburskiej weźmie udział 1800 osób, przeważnie z pośród młodzieży szkolnej.

— W dn. 14 b. m. odbyło się we Lwowie zebranie ludowe w sprawie powszechnego głosowania. Chodzi o agitacyę mającą na celu zapewnienie kobietom prawa głosowania.

— W dn. 13 b. m. miasto Sambor obchodziło pięćsetną rocznicę swego założenia. Dla upamiętnienia tej rocznicy rada miejska postanowiła wybudować nowy gmach dla gimnazyum i wydać kronikę miasta.

— W Krakowie utworzył się komitet dla niesienia pomocy teatrowi poznańskiemu.

— *Nowosti* donoszą, że osoba, zajmująca wysokie stanowisko administracyjne, wniosła do wyższej władzy memoryał, w którym zwraca uwagę na groźny rozrost proletaryatu żydowskiego, skutkiem nadmiernego skupienia się izraelitów w miastach i miasteczkach. Memoryał wykazuje konieczność pozwolenia żydom na nabywanie gruntów w rozmiarach niewiększych nad uwłaszczone grunty włościańskie celem utworzenia drobnych kolonij żydowskich. Otworzy to żydom pole do uczciwej pracy, a zarazem zmniejszy proletaryat miejski, skazany w dzisiejszych warunkach na bezczynność i nędzę.

— Jeden z mieszkańców Krakowa, Jan Armółowicz, złożył na ręce prezydenta miasta oświadczenie, iż przeznacza 1000 złr. na rozdawanie bezpłatnych obiadów ubogim podczas zimy, żądając, aby magistrat dał mu na to odpowiednie lokale.

— W Paryżu Labruyère i pani Ducquercy zostali aresztowani: pierwszy za ułatwienie ucieczki Padlewskiemu, druga za udzieloną mu pomoc. Pisma donoszą, iż dziennikarz Gregoire, u którego Padlewski przebywał, miał także być aresztowanym, lecz nie udało się go odszukać. Podobno jest on w Palermie.

Szkoły. P. Zofia Gardzińska otrzymała koncesyę na założenie szkoły ogrodniczej dla kobiet w Łomży.

— Etaty nauczycieli gimnastyki wojskowej w zakładach naukowych ostatecznie już opracowano. Przedmiot ten z rokiem przyszłym będzie we wszystkich szkołach zastosowanym.

— Stowarzyszenia wiedeńskie: „Biblioteka polska“ i „Zgoda“ utrzymują dla dzieci polskich szkółkę, która pomimo wielu trudności, wzrosła i rozwija się bardzo pomyślnie. 60 dzieci pobiera naukę bezpłatną języka polskiego, literatury i historyi. Wykłady podzielone są na cztery kursy roczne i powierzone stałym nauczycielkom.

— W szkole handlowej dla kobiet w Walencyi otwarto kursy języka ruskiego.

— Na politechnice lwowskiej powstaje katedra dla elektrotechniki, na uniwersytecie krakowskim katedra hygieny, na lwowskim druga filozofii.

— W Krakowie powstaje instytut hygieniczny.

— Zarząd kolei Karola-Ludwika zamknął szkołę ludową na dworcu we Lwowie, utrzymywaną dotąd kosztem kolejowym.

Sprawy kolejowe. Kolej syberyjska wedle większości projektów łączy główne miasta Syberyi: Fiumeń, Tomsk, Tobolsk, Krasnojarsk, okrąża Bajkał i kończy się w miejscu, gdzie rzeka Amur staje się spławną dla parostatków. Długość wynosi przeszło 5000 wiorst, koszty budowy tylko zachodniej połowy przeszło 121 milionów; całość według przypuszczalnych obliczeń wyniesie 300 milionów rs., licząc z kosztami realizacyi. Co do sposobu budowy istnieją najrozmaitsze oferty prywatne (najkorzystniejsze amerykańskie i angielskie). Agitowany jest także projekt budowy przez rząd na własną rękę.

— Inspektorowie rządowi kolei żelaznych otrzymali następujące polecenie: 1) Aby zawiadomili rady zarządzające, że podania o przyjęcie do poddaństwa ruskiego winny być wnoszone do władz właściwych przez wszelkie osoby, zajmujące posady w radach, zarządach i wszelkich wydziałach służby kolejowej, nadto przez wszystkie osoby, zamieszkujące na gruntach, które na rzecz kolei uległy wywłaszczeniu. Wyjątek stanowią członkowie rad zarządzających, cudzoziemcy, wybrani na te stanowiska przez zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów. 2) Aby wszyscy cudzoziemcy, niesłużący za kontraktami terminowymi, wnieśli w ciągu trzech miesięcy prośby o przyjęcie ich do poddaństwa ruskiego; w przeciwnym razie, mają być natychmiast uwalniani

ze służby. 3) Aby cudzoziemcy, mający zawarte kontrakty z zarządami kolei (utrzymujący bufety, dostawcy itd.) byli pozostawieni na tych stanowiskach tylko do czasu ekspiracyi kontraktów. 4) Aby nieletni cudzoziemcy tylko w takim razie mieszkali na gruntach, wywłaszczonych na użytek kolei, jeżeli ich opiekunowie złożą inspektorom rządowym deklaracyę, iż pierwsi po dojściu do pełnoletności przyjmują poddaństwo ruskie.

Przemysł i handel. W Kijowie lub Odesie powstanie dom handlowy, jako własność udziałowa rolników gub. kijowskiej, w celu ułatwienia bezpośredniego zbytu zboża do Francyi i Włoch, bez posługiwania się agentami. Jeden z obywateli tamtejszych pojechał już podobno za granicę w celu zawiązania stosunków dla przyszłego domu.

— Komisya taryfowa ministeryum skarbu postanowiła utrzymać dotychczasowe cło od machin rolniczych, ponieważ fabryki krajowe nie mogą uczynić zadość potrzebom przemysłu rolnego. Kupcy moskiewscy żądali podwyżki tychże ceł z 70 kop. do $2\frac{1}{2}$ rs. za pud.

— Po odkryciu ziemnych pokładów z rtęcią w pobliżu stacyi Nikitówki, kolei Azowskiej, używanie tego metalu do lekarstw i różnych innych produkcyj nie wymaga już dowozu z państw obcych, jak twierdzą *St. Pet. Wiedom.* Obecnie na terytoryum Krzyworoskiem i w sąsiednich okolicach znaleziono również pokłady rtęciowe. Pismo powyższe ma nadzieję, że wobec tego wkrótce się rozpocznie nawet wywóz rtęci do innych krajów.

Zjazdy. W Londynie odbył się zjazd ekonomistów angielskich, celem utworzenia Towarzystwa i założenia dziennika ekonomicznego.

Zdrowie publiczne. *Praw. Wiest.* ogłasza rozporządzenie władzy o ustanowieniu kontroli rządowej nad stosowaniem w Rosyi metody d-ra Kocha. Rada medyczna uznała, że wobec braku wiadomości o składzie preparatu, danych co do wskazań i przeciwwskazań jego zastosowania, tudzież co do należytego dawkowania, jak również wobec silnych zaburzeń, wywoływanych w organizmie, środek rzeczony na zasadzie art. 266 go, 306-go i 310-go ustawy lekarskiej, nie może być sprzedawany, ani się znajdować w wolnym obiegu. Z drugiej strony wszakże, zważywszy, że limfa Kocha ma wpływ leczniczy przynajmniej na niektóre zewnętrzne formy gruźlicy, że zapotrzebowanie jej jest bardzo wielkie, że zresztą takie środki są ważne i zbawienne, rada lekarska sądzi, że preparat Kocha, jak inne podobne środki powinny być upaństwowione i uprzystępnione dla wszystkich klas ludności. Wobec tego, doświadczenia z limfą Kocha mogą być czynione wyłącznie pod ścisłą kontrolą rządu i osobistą odpowiedzialnością lekarzy w klinikach, szpitalach i innych zakładach rządowych lub publicznych. Do doświadczeń może być używana tylko taka limfa, która będzie zbadaną i zaaprobowaną w specyalnem laboratoryum, zatwierdzonem przez ministra spraw wewnętrznych.

— Na szpital w Nowo-Mińsku zebrano 40,000 rs.

— W Łodzi otwarto tymczasowy szpital dla chorych na ospę.

Bohaterowie prasy francuskiej i... naszej, Eyraud i Gabryela Bompard, którzy zamordowali w Paryżu komornika Gouffé i włożywszy trupa w kufer, porzucili go na polu — zostali skazani: pierwszy na śmierć, druga na 20 lat ciężkich robót. Ciekawem znamieniem naszego „importu" artykułów paryskich jest fakt, że pisma warszawskie, które przez pół roku donosiły swym czytelnikom o najdrobniejszych szczegółach życia i przewinień zbrodniczej pary, wyrzucają francuskim, że rozdęły całą sprawę. Jak gdyby nasze płuca nie były czynne przy tem „rozdymaniu."

Bibliografia. A. Kraushar, *Drobiazgi historyczne*, str. 425, Kraków i Petersburg.

— S. Małyszczycki, *Młynarstwo zbożowe*, tom I, str. 728, nadto atlas. Warszawa.

— *Łodzianin*, kalendarz informacyjno-adresowy.

Zmarli. Adolf Belot, w Paryżu; jeden z najpoczytniejszych w swoim czasie powieściopisarzy. Zmarł w niedostatku.

— Henryk Marlette, pejzażysta francuski, w Spa.

— Maurycy Kabet, znany adwokat profesor uniwersytetu we Lwowie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu K. I. G. we Lwowie. Z korespondencyi Pańskiej nie skorzystamy.

Panu S. H. w Karlsruhe. Literatura polska wcale nie posiada rozprawy o trade-unionach; w niemieckiej: Brentena *Arbeitergilden* i Schultze Gavernitza *Zum socialen Frieden* (t. II), chociaż w obu dziełach fakty są naciągnięte do założeń z góry powziętych.

Pani Felicyi K. w P. Zależeć to będzie od rozprzedaży tomów dotychczas wydanych, których wyszło pięć. Zapowiedzi żadnej nie ogłoszono.

OGŁOSZENIA.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 14 Декабря 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.